

# O WSIEWOŁODZIE WOŁCZEWIE

□ MITOLOGIA BALCEROWICZĄ

□ ZWYCIĘSTWO LEWICY BURŻUAZYJNEJ

□ ZAKŁADNIK ZWYCIĘSTWA

□ KTO WYGRAŁ?

□ LIST DO REDAKCJI

NR 11 GRUDZIEŃ 1993

## PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

# K R Y T Y C Z N Y

## ŻYCIE I POGŁĄDY

Wsiewołod Wołczew urodził się 18 czerwca 1929 roku w Leningradzie. Ojciec jego, Wasyl, był bułgarskim komunistą, który po klęsce pierwszego w historii antyfaszystowskiego powstania zbrojnego z września 1923 roku, kierowanego przez komunistów, w 1924 roku wyemigrował do ZSRR. Był tam pracownikiem naukowym - został jednak stracony w 1938 roku w okresie czystek stalinowskich, a rehabilitowany w 1956 roku.

Matka W. Wołczewa, Ewelina, Rosjanka, była z zawodu księgową. Po bezskutecznych próbach wyjaśnienia losów swojego męża, wyszła za mąż za Polaka, przebywającego w ZSRR.

W 1946 roku W. Wołczew wraz z matką i ojczymem wyemigrowali do Polski. I chociaż przyszło mu nieraz żałować tej decyzji, na trwale związał się z polskim rewolucyjnym ruchem robotniczym i wszedł do jego tradycji.

Od 1947 do 1966 roku W. Wołczew pracował w aparacie młodzieżowym i partyjnym. Wykazał wiele samozaparcia w zdobywaniu wiedzy. Maturę i studia ekonomiczne ukończył systemem eksternistycznym. W 1962 roku otrzymał stopień magistra historii, a w 1967 stopień magistra ekonomii.

Od 1962 do 1970 roku pracował na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, wykładając m. in. historię ZSRR, statystykę i demografię oraz zajmując się jednocześnie problemami najnowszej historii Polski. W 1969 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych.

Od 1970 do 1981 roku pracował na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, gdzie był jednym z organizatorów Instytutu Nauk Politycznych. W 1976 roku obronił pracę habilitacyjną z zakresu teorii polityki w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie.

W latach 1975 - 1981 pracował na UŚI, jedynie na pół etatu. Od 1973 do 1990 roku pracował w Śląskim Instytucie Nauko-

wym w Katowicach, gdzie przez pewien czas pełnił funkcję zastępcy dyrektora d/s naukowych i kierownika Zakładu Badań Politycznych. W latach 1981-1982 był faktycznym przywódcą Katowickiego Forum Partyjnego i Katowickiego Seminarium Marksistowsko-Leninowskiego, bezpardonowo krytykowanego przez środki masowego przekazu w kraju i prasę wielkich monopolu na Zachodzie. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych pracował dodatkowo na Uniwersytecie Szczecińskim, gdzie pełnił funkcję kierownika Zakładu Teorii Polityki i prowadził wykłady z filozofii. W 1990 roku przeszedł na wcześniejszą emeryturę. W ostatnich latach swego życia pełnił funkcję przewodniczącego Koła Stowarzyszenia Marksistów Polskich w Katowicach.

### ZAINTERESOWANIE HISTORIA

Doc. dr hab. Wsiewołod Wołczew posiada liczne publikacje z zakresu nauki o polityce i historii najnowszej. Można je znaleźć m. in. na łamach „Studiów Nauk Politycznych”, „Zarania Śląskiego”, „Wojskowego Przeglądu Historycznego”, „Roczników Lubelskich”, „Studiów Historycznych”, „Z Pola Walki”, „Ideologii i Polityki” oraz „Acta Politica”.

Problematyka historyczna dominowała zwłaszcza w pierwszym, lubelskim okresie jego pracy badawczej, chociaż pojawia się również i później. W. Wołczew badał m. in. problem roli klas posiadających oraz warstw pośrednich w Królestwie Polskim, problemy związane z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 roku, działalnością PPS na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, problem rozwoju przemysłu na Lubelszczyźnie, radykalizacji ruchu ludowego oraz działalności obozu londyńskiego na Lubelszczyźnie po odzyskaniu przez Polskę niepod-

głości. Wypowiadał się w kwestii metodologii badań nad historią ruchu robotniczego, działalnością PPS, KPP, SDKPiL oraz PPR. Wskazywał na społeczno-ekonomiczne, obiektywne i subiektywne źródła i przyczyny rewizjonizmu oraz względnej trwałości wpływów burżuazyjnej ideologii na świadomość społeczną w okresie budownictwa socjalizmu. W opracowaniach swoich zajmował się również problemem miejsca i roli organizacji młodzieżowych w procesie rewolucyjnym. Wskazywał na rolę ZWM w zjednoczeniu ruchu młodzieżowego, domagał się wyjaśnienia przyczyn rozwiązania ZMP w 1956 roku, był rzecznikiem jedności politycznej ruchu młodzieżowego.

## **SPRAWA REWOLUCJI**

Nicią przewodnią we wszystkich publikacjach W. Wołczewa jest analizowanie i przyczynianie się do rozwoju światowego procesu rewolucyjnego. Odwoływał się w nich do doświadczeń Komuny Paryskiej 1871 roku, Rewolucji 1905-1907, Rewolucji Październikowej 1917 roku oraz późniejszych doświadczeń budowy socjalizmu w ZSRR i innych krajach. Wskazywał na przyczyny wybuchu i załamań w rozwoju poszczególnych rewolucji, ich klasową istotę. Wszystkie doświadczenia starał się rozpatrywać z punktu widzenia potrzeb i interesów pracującej większości społeczeństwa. Uważał, że rewolucja proletariacka w sposób zasadniczy różni się od wszystkich poprzednich rewolucji społecznych. Rewolucja proletariacka realizuje bowiem „... interesy takiej klasy, która z racji swego miejsca w systemie stosunków produkcji, a zatem w całokształcie stosunków społecznych nie tylko nie jest zainteresowana w utrwaleniu swojej dotychczasowej sytuacji społecznej, lecz przeciwnie - jej najgłębsze interesy dyktują konieczność likwidacji wszystkich stosunków, które tę odrębność kształtują. Każde bowiem, chociażby częściowe, utrwalenie ekonomicznej nierówności społecznej - nawet w warunkach uspołecznienia środków produkcji - jeśli nie jest uzależnione od doraźnych potrzeb i warunków realizacji celów komunizmu, musi prowadzić do utrwalenia stosunków nierówności, a zatem przeciwieństw społecznych w ogóle, do wykorzystania społecznej własności środków produkcji i rzecz ekonomicznie, a więc i politycznie uprzywilejowanych warstw społecznych” (Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa - pierwsze zwycięskie ogniwo światowej rewolucji proletariackiej, Katowice 1977, s. 37-38). Nie idealizował przy tym poziomu świadomości, rzeczywistych potrzeb i interesów poszczególnych oddziałów klasy robotniczej. Uważał, że proletariat nawet po zdobyciu władzy politycznej w kilku krajach może zostać wciągnięty w wojny narodowe oraz że proces rewolucyjny może zostać przejściowo zahamowany lub nawet cofnięty, ale tylko po to, by wybuchnąć z nową siłą i zwyciężyć na określonym wyższym etapie. Likwidacja stosunków wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego może być tylko dziełem klasy robotniczej przewodzącej innym grupom społecznym. Mobilizowanie klasy robotniczej i ogółu pracujących jest podstawowym zadaniem rewolucyjnej partii klasy robotniczej. „Wszelkie „robienie” rewolucji za proletariat i „dla” proletariatów oznacza bowiem w praktyce uzależnienie go od jego „wyzwolicieli”, ich wyobcowanie z klasy robotniczej, utrwalenie w nowych warunkach zróżnicowania społecznego, utrzymywanie stosunków zależności i podporządkowania klasy robotniczej jej „wyzwolicielem”, hamowanie rozwoju jej samodzielności” (tamże, s. 44).

Ogromną rolę proletariatu potwierdzają wydarzenia po roku 1980 - siły kontrrewolucji nie zdołałyby odnieść przejściowego zwycięstwa nad socjalizmem, gdyby nie zdobyły poparcia większości klasy robotniczej. Utrzymywanie władzy politycznej przez obóz postsolidarnościowy, wspierany przez kapitał międzynarodowy, jest możliwe pod warunkiem ciągłego podsycańcia ideowo-politycznego i ekonomicznego rozbitcia klasy robotniczej, rozłaczania przed nią demagogicznych obietnic, zastraszania jej podstawowych oddziałów oraz dyskryminacji i oczerniania w środkach masowego przekazu rewolucyjnych ugrupowań politycznych, posiadających alternatywę programową.

## **NAUKA O POLITYCE**

Kolejnym kompleksem zagadnień, któremu poświęcił się W. Wołczew, były problemy marksistowsko-leninowskiej teorii polityki. Jako jeden z pierwszych w Polsce w sposób kompleksowy poddał analizie szereg kwestii metodologicznych w nauce o polityce. Wskazał na genezę i istotę polityki jako zjawiska społecznego zarówno w społeczeństwie antagonistycznym, jak i na wczesnym etapie przeobrażeń socjalistycznych. Ukazał całe

bogactwo zależności i relacji pomiędzy polityką a ekonomiką, stosunkami socjalnymi, ideologią, zarządzaniem procesami społecznymi, obiektywnymi warunkami i subiektywnym czynnikiem rozwoju społecznego, pomiędzy polityką wewnętrzną a międzynarodową. W przeciwieństwie do większości „oficjalnych marksistów” polskich wyodrębnił stosunki socjalne jako odrębną i specyficzną sferę stosunków społecznych, a także wskazywał na wzajemne relacje i zależności pomiędzy psychiką i świadomością społeczną. Podjął się umiejscowienia teorii polityki w ogólnej teorii marksizmu. Wypowiadał się w sprawie programu i dydaktyki przedmiotu podstawy nauk politycznych na wyższych uczelniach.

Zagadnieniom tym najwięcej uwagi poświęcił w latach siedemdziesiątych. Najważniejszą publikacją w tym względzie jest jego praca habilitacyjna, wydana przez KiW w 1978 roku, pt. „Podstawowe zagadnienia marksistowsko-leninowskiej teorii polityki”. Praca ta wywarła znaczny wpływ na rozwój polskiej nauki o polityce. Jednakże niektórzy politolodzy umyślnie pomijali jej istnienie, co nie przeszkadzało im w przepisywaniu fragmentów tej książki, korzystaniu z zawartych w niej uogólnień i prezentowaniu jako własnych.

W. Wołczew występował przeciwko rozpowszechnionemu traktowaniu polityki jako „gry politycznej”, w wyniku której realizowane są interesy poszczególnych osobników i grup społecznych niezależnie od obiektywnych okoliczności historycznych. Potępiał zasadę manipulacji w polityce, polegającą na ustalaniu z pozycji określonych potrzeb i interesów, podwójnej wykładni założeń politycznej działalności: jednej na użytek kierowniczych i otumanianych mas, z którym musiano się liczyć, oraz drugiej, rzeczywistej, dla „wtajemniczonych”, którzy decydują i „sterują” rozwojem społecznym w zależności od doraźnych warunków i sytuacji.

Polityka jako specyficzna sfera życia społecznego i stosunków klasowych ukształtowała i rozwijała się jako wyraz walki poszczególnych klas o realizację swoich odrębnych interesów za pośrednictwem środków przemocy pozaekonomicznej, jako wyraz ich wzajemnych stosunków i stanowiska wobec siebie w praktyce. Każda klasa i warstwa społeczna jest potencjalnym lub rzeczywistym nosicielem stosunków politycznych, co wynika z jej odrębnych interesów, określonych przez zajmowaną w społeczeństwie pozycję. Wezwania do „apolityczności” życia społecznego uważał za obłudną maskę sił kontrrewolucyjnych lub wyraz skrajnej głupoty, która w ostatecznym rachunku jest również wykorzystywana przez siły reakcji społecznej. Obecnie „apolityczność” znajduje swoje odbicie w lansowanej przez L. Wałęsę i jego ludzi koncepcji Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform, czyli utrwalania kapitalizmu i wzmagania wyzysku większości ludzi pracy.

## **KOMPROMISY**

Przez lata utrzymywało się przekonanie, szczególnie podsycane przez ludzi z ekipy Jaruzelskiego, o W. Wołczewie jako człowieku dogmatycznym i nieskłonny do żadnych kompromisów. W rzeczywistości było zupełnie inaczej. W. Wołczew zachował wierność dla metodologii marksizmu-leninizmu, uważał za swój obowiązek walkę i krytykę z wszystkimi, dla których powoływanie się na marksizm-leninizm było jedynie zasłoną dymną dla rewizjonistycznych i burżuazyjnych poglądów na rzeczywistość i praktykę społeczną, przysłowiowym mydleniem oczu. O wiele wyżej cenił ludzi jawnie deklarujących wrogię marksizmowi poglądy, ale trzeźwo patrzących na rzeczywistość, niż różnej maści karierowiczy i koniunkturalistów o powierzchownej znajomości marksizmu i rzeczywistości. Kompromisy były dla W. Wołczewa sposobem realizacji celu zasadniczego, jakim było zlikwidowanie wyzysku ekonomicznego oraz ucisku politycznego i duchowego. Wszyscy ci, którzy w imię „kompromisów” popierali ekipę Jaruzelskiego (i nie tylko) pouczała W. Wołczewa i zarzucała mu dogmatyzm ideowo-polityczny, świadomie lub nieświadomie, bezpośrednio lub pośrednio wsparli proces pelżającej kontrrewolucji, sami zdradzili cele rewolucji lub zostali zdradzeni i pozostawieni przy „rozbitym korycie”. Wszyscy ci, którzy zachowali uczciwość intelektualną i polityczną muszą przyznać rację W. Wołczewowi, że ostrzegał przed skutkami, które przyszło odczuwać większości po latach.

W kompromisach, zdaniem W. Wołczewa, znajdował odbicie określony poziom rozwoju stosunków społecznych oraz konkretne możliwości realizacji danej klasy. Są więc one historyczną koniecznością na każdym etapie rozwoju społecznego. Kompromisy rozpatrywał z punktu widzenia potrzeb przeobrażeń

socjalistycznych i stwarzania dla klasy robotniczej warunków realizacji tych przeobrażeń. Miały one utrwać sojusz klasy robotniczej z innymi klasami i warstwami, umacniać jej kierowniczą rolę. Uważał przy tym, że kompromisy w ideologii są sprzeczne z jej istotą, gdyż oznaczają wyrzeczenie się własnych i uznanie obcych interesów i celów oraz rezygnację z samodzielności i niezależności klasowej. „Jeśli polityka - pisał W. Wolczew - występuje m.in. jako sfera stosunków społecznych, w której kształtują się podstawy i warunki kompromisów społecznych, niezbędnych z punktu widzenia interesów całego społeczeństwa oraz poszczególnych klas i warstw - to ideologia polityczna stanowi ten element polityki, który teoretycznie wyznacza zasady praktyki politycznej z punktu widzenia podstawowych interesów konkretnej klasy. Określając teoretycznie przesłanki przemian w polityce konkretnej klasy, ideologia polityczna sama, w swoich podstawowych założeniach, nie ulega przemianom, dopóki dana klasa lub warstwa istnieje jako odrębny element struktury społecznej” (Podstawowe zagadnienia marksistowsko-leninowskiej teorii polityki. Polityczna problematyka materializmu historycznego, Warszawa 1978, s. 309).

W. Wolczew był przeciwny uproszczonemu pojmowaniu bezkompromisowości w ideologii. Zasada bezkompromisowości oznacza, że w polityce ideologicznej (propagandzie) nie można posługiwać się rozwiązaniami, które stawiają pod znakiem zapytania lub zaciemniają w oczach mas ideologiczne założenia marksizmu jako teorii rozwoju społecznego. Występując przeciwko identyfikowaniu i utożsamianiu polityki ideologicznej z ideologią jako teorią, uważał że polityka ideologiczna powinna uwzględniać różnicowany poziom rozwoju świadomości społecznej w różnych środowiskach, oraz że może ona jedynie rozwiązać te problemy w rozwoju świadomości, których realizacja odpowiada obiektywnym potrzebom i możliwościom społeczeństwa. „Stąd też bezkompromisowość socjalistycznej polityki w dziedzinie ideologii polega na obronie i otwartym głoszeniu teoretycznych założeń marksizmu jako metodologicznej podstawy rewolucyjnej praktyki. W procesie natomiast zespalaania tych zasad ze świadomością mas polityka ideologiczna musi uwzględniać konkretne historyczne okoliczności, w których poszczególne rozstrzygnięcia praktyczne, związane z procesem kształtowania socjalistycznej świadomości, mogą przybrać postać doraźnych politycznych kompromisów; kompromisy te jednak w perspektywie muszą być podporządkowane sprawie ukształtowania warunków potrzebnych do ostatecznego zwycięstwa zasad naukowego komunizmu. Tak więc również w dziedzinie polityki ideologicznej występuje konieczność brania pod uwagę konkretnych wymogów strategii i taktyki” (Podstawowe zagadnienia..., s. 344).

W. Wolczew uważał, że walka ideologiczna powinna mieć szczególnie bezkompromisowy charakter w sferze nauki, która powinna być również zespolona z potrzebami budownictwa socjalistycznego oraz wykorzystywana do kształtowania naukowego światopoglądu społeczeństwa we wszystkich dziedzinach. Miał w związku z tym wielu zagorzałych przeciwników w środowisku naukowym, którzy jakże często imputowali mu poglądy, których nie wypowiadał, wielu z nich czuło respekt dla jego wiedzy i sposobu argumentacji, w związku z czym unikało otwartych i bezpośrednich dyskusji.

## PATRIOTYZM

Niektórzy przeciwnicy W. Wolczewa wykorzystywali przeciwko niemu jego pochodzenie narodowe. Po „przyjacielsku” doradzali nawet zmianę nazwiska na bardziej „polskie”. A jeszcze inni, udając, że nie rozumieją istoty sporu przedstawiali go jako „kosmopolitycznego internacjonalistę”, dowodząc tym samym swojej ignorancji i kompletnego pomieszania pojęć.

W. Wolczew kwestię narodową rozpatrywał z pozycji klasowych. Uważał, że powstanie klas poprzedza powstanie narodów i wywiera decydujący wpływ na ich kształtowanie i rozwój. Interesy narodowe reprezentowane są przez poszczególne klasy z pozycji ich potrzeb i dążeń. Klasa, która staje na czele rewolucyjnych przeobrażeń występuje w imieniu większości społeczeństwa, a tym samym w imieniu narodu. W łonie narodu burżuazyjnego interesy ogólnonarodowe reprezentowane są przez dwie podstawowe klasy, tj. proletariat i burżuazję, które toczą pomiędzy sobą walkę na różnych płaszczyznach i przedstawiają własne interesy jako ogólnonarodowe. Nie oznacza to jednak, że w określonych warunkach zagrożenia bytu narodowego nie może wystąpić doraźne współdziałanie obu tych klas społecznych. Ale w sojuszu takim obie klasy zachowują często

różne stanowisko wobec interesów ogólnonarodowych. Burżuazja dąży do zapewnienia warunków swego panowania klasowego w łonie narodu, a klasa robotnicza do stworzenia warunków sprzyjających obaleniu burżuazji.

W. Wolczew za swój patriotyczny obowiązek uważał konieczność walki o socjalizm w Polsce. Patriotyzm był dla niego nieodłączną częścią proletariackiego internacjonalizmu.

W. Wolczewowi zarzucano, iż nie uwzględniał polskiej specyfiki narodowej. Wieloletnia praktyka pokazała, że ci jego adwersarze, kultuwując burżuazyjno-szlacheckie tradycje dawnej Polski, wykorzystywali je do walki z socjalizmem i marksizmem jako takim. Tradycje narodu, jak wiadomo, mogą być rewolucyjne i kontrrewolucyjne. Rewolucyjnych tradycji narodu polskiego przeciwnicy W. Wolczewa nie mogli uznać z racji swoich celów. W. Wolczew zaś, szczególnie w pierwszym okresie swojej pracy badawczej, walczył o wydobycie i przypomnienie rewolucyjnych tradycji narodu polskiego. W związku z tym bardzo dobrze znał najnowszą historię Polski - o wiele lepiej niż niektórzy burżuazyjni „patrioci”, efektem „patriotyzmu” których stało się uzależnienie Polski od wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych, ruina polskiej gospodarki, obniżenie poziomu życia większości ludzi pracy.

Pokojowe współistnienie państw o przeciwstawnych ustrojach socjalno-ekonomicznych było dla W. Wolczewa nieodzownym etapem w rozwoju światowej rewolucji socjalistycznej. Nie był jednak pacyfistą - uznawał za konieczne w określonych warunkach wojny obronne, sprawiedliwe i rewolucyjne, popierał walkę narodu palestyńskiego o posiadanie własnego państwa, potępiał agresję amerykańską w Libii oraz Iraku (choć dostrzegał łamanie demokracji przez reżim Saddama Husajna). Ale jednocześnie był, wbrew różnym insynuacjom, przeciwnikiem „eksportu rewolucji” do krajów, w których nie dojrzały warunki do jej zwycięstwa. Pokojowe współistnienie było specyficzną formą walki o socjalizm i początkowo przyniosło określone wymierne efekty w postaci rozpadu starego systemu kolonialnego, kształtowania światowego systemu państw socjalistycznych, rozwoju ruchów o charakterze postępowym i rewolucyjnym w szeregu krajach kapitalistycznych. Pod ogromną presją tych procesów kapitał zmuszony został do mobilizacji swych sił w skali światowej i złagodzenia skutków sprzeczności wewnętrznych. Ukształtowanie się uprzywilejowanej warstwy zarządzającej w społeczeństwach próbujących budować socjalizm i jej burżuazyjne dążenia i cele, umożliwiły kapitałowi międzynarodowemu przejście do ofensywy i odniesienie przejściowego, pokojowego zwycięstwa nad siłami socjalizmu.

W latach osiemdziesiątych, pomimo utrudnień, W. Wolczew dużo czasu poświęcał na spotkania z aktywnym partyjnym i robotniczym oraz aktywnym młodzieżowym. Jest widziany w największych zakładach przemysłowych województwa katowickiego. Uważał, że tylko z tych środowisk może wyjść impuls kładący kres polityce pelzającej kontrrewolucji. Siły antysocjalistyczne, mające szerokie oparcie we władzy państwowej, były jednak w ofensywie. W. Wolczew od pierwszych chwil wprowadzenia stanu wojennego uważał, że nie został on wprowadzony w celu obrony socjalizmu, lecz obrony interesów uprzywilejowanej warstwy zarządzającej i kompromitacji socjalizmu. Na początku 1982 roku liczył się z możliwością szybkiego załamania rządów Jaruzelskiego. Tak się jednak nie stało - dzięki naciskom administracyjnym udało się ekipie Jaruzelskiego powstrzymać spadek produkcji, przygotować warunki do pokojowego przejścia władzy przez siły kontrrewolucji i odwręć swój krach polityczny w czasie.

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych W. Wolczew pisał i publikuje w związku z tym bardzo niewiele. Poglębiając swą wiedzę z zakresu filozofii, zajmuje się zagadnieniem potrzeb i interesów społecznych - ostatnie oficjalne publikacje z tego zakresu pochodzą z 1988 i 1990 roku. Artykuły te stanowią metodologiczny wstęp do analizy przyczyn kryzysu międzynarodowego ruchu robotniczego i załamania się wczesnosocjalistycznych społeczeństw.

Drugi kompleks problemów badawczych w latach osiemdziesiątych stanowią zagadnienia programu, strategii i taktyki międzynarodowego ruchu robotniczego. W sprawie kierowniczej roli partii marksistowsko-leninowskiej wypowiadał się wielokrotnie wiele lat wcześniej. Rzeczywiste pogłębienie tej analizy przypada właśnie na drugą połowę lat osiemdziesiątych, gdy ekipa Jaruzelskiego sparaliżowała już PZPR całkowicie.

Prace z tego zakresu zasługują na udostępnienie szerszej grupie czytelników.

W. Wolczew do ostatnich chwil swego życia pracował nad stworzeniem warunków do powołania partii robotniczej w Polsce i odrodzenia międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego. W tym celu rozbudowywał liczne kontakty i publikował artykuły. Uważał, że główną przeszkodą do osiągnięcia tego celu jest pravicowy i lewicowy oportunizm.

## O STALINIZMIE

Ogromne znaczenie dla międzynarodowego ruchu robotniczego miało napisanie i opublikowanie na przełomie lutego i marca 1989 roku opracowania pt. „Niektóre uwagi w kwestii źródeł i przesłanek aktualnego kryzysu światowego systemu socjalizmu”. Było to wówczas pierwsze tak wszechstronne i dogłębne potraktowanie przyczyn upadku „realnego socjalizmu”, szczególnie w ZSRR. W pracy tej W. Wolczew przedstawił m. in. swój pogląd na granice historyczne okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, znaczenie uspołecznienia środków produkcji oraz swój stosunek do „kultu jednostki”, swój pogląd na społeczne źródła represji w tym okresie.

Nie ma podstaw by uważać W. Wolczewę za zwolennika „stalinizmu”. Jego zdaniem, bowiem, w okresie tzw. kultu jednostki ukształtowały się wstępne przesłanki do porażki rewolucyjnego ruchu robotniczego na obecnym etapie. Zdaniem W. Wolczewy cały system wynaturzeń ustrojowych w ZSRR w latach trzydziestych-pięćdziesiątych nie mógł powstać pod wpływem osobowości Stalina, jego cech charakterologicznych, umysłowych i zdrowotnych. Żaden nawet wybitny człowiek, o pozornie nieograniczonej władzy, nie może „stworzyć” systemu stosunków społecznych, zgodnie ze swoimi zachciankami, jeśli w swej działalności nie wyraża interesów i celów potężnych grup społecznych i nie korzysta z ich aktywnego poparcia. Zdaniem W. Wolczewy obdarzanie Stalina cechami wręcz boskimi służyło utrwalaniu rzeczywistych źródeł deformacji i kryzysu socjalizmu. „U podstaw ukształtowania się kultu J. Stalina tkwiły konkretne sprzeczności społeczno-ekonomiczne ówczesnej epoki, te same sprzeczności, których rozwój i zaostrenie doprowadziły do współczesnego kryzysu socjalizmu”. W. Wolczew dostrzegał jednak, że w krytyce J. Stalina zjednoczyły się zarówno siły rewizjonistyczne, jak i antysocjalistyczne. Krytyka kultu jednostki w ich wydaniu przybrała w praktyce postać rozpasanego i nie gardzącego żadnymi metodami, antykomunizmu.

Kult jednostki nie ograniczał się do ZSRR, ale wystąpił w krajach, gdzie J. Stalin miał niewiele do powiedzenia (Chiny, Jugosławia). „Istnieją zatem wszelkie podstawy, aby przyjąć, że kult jednostki, abstrahując od wynaturzeń w jego zasięgu w poszczególnych krajach, stanowi pewną obiektywną prawidłowość rozwoju początkowego przejścia od kapitalizmu do socjalizmu w krajach zacofanych, o przewadze drobnych, prywatnych wytwórców w mieście i na wsi. Z drugiej strony, również kryzys ustrojowy „realnego socjalizmu” nie jest dziełem przypadku, lecz obiektywnej konieczności, która stała się nieuchronną z punktu widzenia rozwoju jej wewnętrznych sprzeczności. Wzajemne relacje są tu jednoznaczne - kult jednostki stanowił jeden z elementów rozwoju i dojrzewania tych sprzeczności i kryzysu ustrojowego. Nie stanowił jednak, w ponad 30 lat po śmierci J. Stalina, ani głównej, ani podstawowej przesłanki tego kryzysu”.

Bezpośredni i przemożny wpływ na rozwój i następstwa kultu J. Stalina miały potrzeby i interesy uprzywilejowanej warstwy zarządzającej wszystkimi dziedzinami życia społecznego. Bez wszechstronnego poparcia tej warstwy kult J. Stalina zaistnieć nie mógł. Z kolei kult J. Stalina stał się dla tej warstwy narzędziem realizacji jej uprzywilejowanych interesów. „W latach 30-50-tych w ZSRR warstwa uprzywilejowana nie mogła się obejść bez Stalina, zaś J. Stalin nie mógł już, ani obejść się bez niej, ani poskromić jej burżuazyjnych dążeń”. Masowe represje w okresie kultu J. Stalina musiały odpowiadać interesom tej warstwy - zwalczano nie tylko przedstawicieli dawnych klas posiadających, ale także w zarodku tłumiono wszelką krytykę i inicjatywę ze strony mas pracujących w walce z odstępstwami od zasad socjalizmu. Ponadto „... represje przez cały okres stanowiły wyraz walki w łonie samej warstwy zarządzającej, odzwierciedlający walkę różnych interesów prywatnych. Była więc ta warstwa, w znacznej części, nie wykonawcą, ale inicjatorem i organizatorem większości aktów represji. Kiedy zaś, istniejące zasady prawnoustrojowe przekształciły się w czynnika sprzyjającego rozwojowi przywilejów w ich hamulec i trzeba było ten hamulec usunąć, elita polityczna warstwy zarządzającej, zdecydowała się przerzucić całą odpowiedzialność, zarówno za bezpodstawne represje, jak i za całą deformację socjalizmu, na

jedną osobę”, tj. na J. Stalina. W praktyce zwolennicy destalinizacji utorowali drogę dla zwolenników dekomunizacji w dniu dzisiejszym.

W. Wolczew w rzeczywistości okazuje się jednym z najbardziej dogłębnych krytyków okresu stalinizmu, a nie jego apologetą.

## O KŁĘSCE „REALNEGO SOCJALIZMU” I UPADKU PRL

W. Wolczew wniósł własny oryginalny wkład w wyjaśnienie przyczyn upadku „realnego socjalizmu” i porażki rewolucji socjalistycznej na jej wczesnym etapie.

Jego zdaniem rewolucja socjalistyczna niejednokrotnie udowodniła, że jeśli biorą w niej udział masy pracujące, jest niezwykła w otwartym starciu z burżuazyjną kontrrewolucją. Ale jednocześnie okazała się, jak dotychczas, niezdolna do przeciwstawienia się kontrrewolucji, wyrastającej z jej własnych wewnętrznych sprzeczności, których rewolucja nie potrafiła rozwiązać z pozycji interesów pracującej większości społeczeństwa. Największe zagrożenie dla rewolucji socjalistycznej wyrosło z procesów jej wewnętrznego rozkładu, będącego wynikiem zahamowania rewolucyjnych przeobrażeń i odradzania się wewnątrz kształtującego się nowego ustroju starych stosunków społecznych. Pod wpływem stosunków burżuazyjnych rewolucja socjalistyczna uległa zwyrodnieniu i rozkładowi, a jej dalszy rozwój przekształcał się coraz bardziej w powrót do kapitalizmu. Swą dynamikę i socjalistyczną istotę rewolucja zatraciła ostatecznie w ZSRR w połowie lat trzydziestych, ale proces jej wewnętrznej burżuazyjnej transformacji trwał jeszcze ponad pół wieku, przy zachowaniu podstawowych zdobyczy mas pracujących z pierwszych zwycięskich lat, dopóki nie dojrzały warunki dla ich otwartej kontrrewolucyjnej likwidacji pod rządami ekipy Gorbaczowa-Jelcyna.

Bezpośrednią siłą społeczną, która zadecydowała o przekształceniu rewolucji socjalistycznej w burżuazyjną kontrrewolucję była potężna uprzywilejowana warstwa zarządzająca. Swoje egoistyczne interesy realizowała ona kosztem mas pracujących i zahamowania rewolucji socjalistycznej. W sposób nieuchronny doprowadziło to do kryzysu gospodarczego oraz przegrania współzawodnictwa technologicznego i ekonomicznego z najbardziej rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Usunięcie uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, z uwagi na podporządkowanie jej całego systemu politycznego oraz brak zorganizowanych sił rewolucyjnych, okazało się niemożliwe. Ponieważ polityka uprzywilejowanej warstwy zarządzającej podważyła zaufanie mas do socjalizmu, nieuchronna okazała się otwarta restauracja kapitalizmu. W tej sytuacji część ludzi pracy stała się albo nową bazą społeczną kontrrewolucji, albo bierną, wycofującą większość.

Procesy te, posiadając własną specyfikę, przebiegały we wszystkich krajach próbujących budować socjalizm, także tam gdzie dzisiaj istnieją jeszcze państwa o deklarowanej orientacji socjalistycznej. Jeśli nie wyciągną one właściwych wniosków z przyczyn klęski „realnego socjalizmu” w Europie Środkowej i ZSRR, wcześniej czy później podzielią ich los.

W Polsce uprzywilejowana warstwa zarządzająca podporządkowała sobie PZPR, związki zawodowe i wszystkie inne organizacje systemu politycznego, tolerowała istnienie opozycji antysocjalistycznej i wielokrotnie korzystała z poparcia Kościoła katolickiego. W rezultacie mieliśmy do czynienia z dwoma ośrodkami antysocjalistycznej kontrrewolucji. Jeden skupiony był wokół tzw. oficjalnej opozycji antysocjalistycznej, a drugi - usadowiony był w oficjalnych strukturach władzy politycznej. Do formalnego porozumienia obu tych ośrodków antysocjalistycznych doszło przy „okrągłym stole”, choć faktycznie współpracowano od wielu lat. Uprzywilejowana warstwa zarządzająca, najpełniej reprezentowana przez ekipę Jaruzelskiego, przekazała jawnej kontrrewolucji władzę polityczną w 1989 roku, a obecnie doradza i sekunduje ekipom solidarnościowym w rozkradaniu majątku narodowego i ograbianiu ludzi pracy z socjalno-ekonomicznych i politycznych zdobyczy.

W. Wolczew bezlitośnie demaskował obłudę i wskazywał na burżuazyjną istotę hasła reformy i odnowy socjalizmu, destalinizacji i walki z dogmatyzmem, nowego myślenia i pieriestrojki. Przeciwstawiał się zarówno fałszowaniu historii PRL przez apologetów kapitalizmu, jak i bałwochwalczej obronie wszystkiego, co było związane z historią PRL i PZPR, a było zdecydowanie obce istocie i treści socjalistycznych przeobrażeń.

W okresie euforii sił międzynarodowego kapitału spowodowanej upadkiem tzw. realnego socjalizmu, wskazywał na nowy etap powszechnego kryzysu kapitalizmu i bankructwo przywracania kapitalizmu w krajach postkomunistycznych. Uważał, że wraz z upadkiem „realnego socjalizmu” otworzyła się nowa era wojen imperialistycznych i ekspansji kolonialnej, że, niezależnie od obecnych pokojowych deklaracji, Polska znalazła się oko w oko z szowinizmem wielkoruskim, litewskim, ukraińskim i niemieckim. Walka z tym ogromnym zagrożeniem jest możliwa pod warunkiem mobilizacji ogółu ludzi pracy w skali międzynarodowej.

W. Wolczew popełnił kilka błędów politycznych. Stosunek do tych błędów, jak i do całokształtu jego poglądów i działalności, może być jednak bardzo zróżnicowany i zależny od oceny sytuacji w danym momencie oraz celów programowych osób oceniających. Sam W. Wolczew przyznawał, że m. in. w czasach Katowickiego Forum Partyjnego popełnił błąd, nie zgadzając się na powołanie rewolucyjnej partii robotniczej na gruzach PZPR, ale w ówczesnej sytuacji nie przewidywał wprowadzenia stanu wojennego przez ekipę Jaruzelskiego. Nie docenił również w pełni perfidii ekipy Jaruzelskiego, choć nigdy nie miał co do niej żadnych złudzeń. Na początku lat osiemdziesiątych nie doceniał wpływów sił kontrewolucyjnych w ZSRR. Analiza tych problemów została poglobiona szczególnie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych, kiedy to zaczął w sposób swobodny wyrażać swoje poglądy na łamach różnych nieoficjalnych pism rewolucyjnych.

## W OPOZYCJI

W. Wolczew całe swoje dorosłe życie znajduje się w opozycji do oficjalnej polityki w okresie PRL. Nie akceptuje zasadniczego kierunku przemian po 1956 roku, nie akceptuje polityki okresu Gierka, jest przeciwny polityce Jaruzelskiego po 1980 roku, potępia cele i założenia stanu wojennego, jest zdecydowanym przeciwnikiem polityki rządów solidarnościowych, dostrzega niebezpieczeństwo i fakt penetracji różnych środowisk przez siły syjonistyczne. Jak mało który człowiek żył tak, jak mówił, a mówił to, co myślał.

W 1981 roku W. Wolczew zdobył wśród sił rewolucyjnych niekwestionowany autorytet jako teoretyk i przywódca polityczny. Jak przystało na człowieka nieprzeciętnego miał wielu zagorzałych wrogów i przeciwników. Nie obyło się bez intryg i pomówień pod jego adresem. Społeczne izolowanie W. Wolczew, fałszowanie jego rzeczywistych poglądów politycznych i intencji było dla kontrewolucji i prawicowego oportunistycznego sposobu walki z prawdą, którą głosił. Stał się w czasach Katowickiego Forum Partyjnego bez wątplenia jednym z najbardziej oczernianych i atakowanych ludzi w Polsce i na świecie. Agenci PRL-owskiej Służby Bezpieczeństwa nękali go telefonami i anonimami, listami z pogróżkami, podsłuchiwali rozmowy telefoniczne. Próbowano zarzucić mu, tak modne w 1980 roku nadużycia finansowe - ale nic z tego nie wyszło. Gwałtowność ataków z jaką spotkała się jego osoba, w sposób pośredni potwierdzała trafność jego przemyśleń i uznaną przez wrogów jego wielkość i znaczenie. Pozbawiono W. Wolczew możliwości pracy w Śląskim Instytucie Naukowym. Po wprowadzeniu stanu wojennego zablokowano wniosek o nadanie mu tytułu profesora, odsunięto z funkcji zastępcy dyrektora w Śląskim Instytucie Naukowym i wręczono (cofnięte później) wypowiedzenie z pracy. W obawie przed wzrostem jego wpływów na Śląsku i w Zagłębiu zaoferowano mu pracę w odległym Uniwersytecie Szczecińskim. Za

rządów solidarnościowych odmówiono mu możliwości udziału w planie badawczym Śląskiego Instytutu Naukowego i zmuszono do przejścia na wcześniejszą emeryturę. Obecni spadkobiercy SB spod znaku UOP w chamski sposób kontrolowali jego korespondencję. W. Wolczew nigdy jednak nie użalał się nad sobą, uważał, że takimi metodami walczą z nim ludzie, którym brakuje merytorycznych argumentów i którzy czują się przyparci do ściany. Nawet po śmierci wydawał się dla niektórych tak niebezpieczny, że „Trybuna Śląska” odmówiła opublikowania opłaconego nekrologu.

Pomimo szykan W. Wolczew działalności swojej nie przerwał. Utwierdzał się jedynie w słuszności swoich przemyśleń. Nauka była dla niego siłą rewolucyjną. Walka ze wszelkimi pozostałościami stosunków burżuazyjnych oraz odradzaniem się wyzysku ekonomicznego oraz ucisku politycznego i duchowego mas pracujących była sensem, treścią i prawdziwym powołaniem jego życia. Wbrew obiegowym schematom walczył z rozwagą, a zarazem z całą namiętnością, całym sercem, całą swoją osobowością. Bronił swych poglądów na konferencjach naukowych, spotkaniach z robotnikami, aktywnym partyjnym, młodzieżą i studentami. Był płomiennym mówcą i niezrównanym mistrzem w dyskusjach. Opanowanie wielu dziedzin wiedzy pozwalało mu na używanie zróżnicowanej argumentacji, docierającej do różnych grup słuchaczy. Miał charakterystyczny, donośny głos, którym potrafił poruszyć najbardziej obojętnych i porazić swych przeciwników.

Wsiwołód Wolczew był człowiekiem uczciwym, niezwykle wymagającym w stosunku do siebie i innych, pogodnym i wesołym, skromnym i zachowującym się z godnością, słownym i punktualnym, życzliwym ludziom i wrażliwym na wszelką niesprawiedliwość i krzywdę społeczną, nie znoszącym kręactwa i frazesów, gotowym do poświęceń w obronie swoich współtowarzyszy i przyjaciół.

W. Wolczew doskonale zdawał sobie sprawę z tego, iż zwycięstwo socjalizmu w Polsce nie nastąpi za jego życia i że będzie musiało być poprzedzone torującymi mu drogę przeobrażeniami o charakterze rewolucyjno-demokratycznym. Wszystkie swoje działania podejmował z myślą o następnym pokoleniu rewolucjonistów. Uważał, że rewolucjoniści powinni być przygotowani do „długiego marszu” i „niespodziewanej burzy”.

W swym ostatnim, publicznym wystąpieniu wyraził pogląd, że w obecnych warunkach, wobec braku rewolucyjnej partii robotniczej, jedyną realną siłą zdolną do powstrzymania ofensywy skrajnej reakcji społecznej jest Sojusz Lewicy Demokratycznej - takie jest jego obiektywne, historyczne zadanie. Dlatego uważał za stosowne wspieranie go w tych działaniach i życzenie mu (bez złudnych i nadmiernych nadziei) dojścia do władzy.

Wsiwołód Wolczew zmarł 1 czerwca 1993 roku w Katowicach po ponad 2-miesięcznym pobycie w szpitalu. Do szpitala trafił z rozpoznaniem niedrożności dróg żółciowych. Podejrzewając zapalenie trzustki przeprowadzono operację, ale nie przyniosła ona oczekiwanych rezultatów. Przez cały okres choroby utrzymywała się wysoka temperatura, z której przyczynami nie umiano sobie poradzić. Prawdopodobnie w wyniku błędu w sztuce lekarskiej, przedawkowania antybiotyków, wdała się grzybica do krwi, a następnie doszło do ogólnej niewydolności organizmu. Do rangi symbolu urosł fakt, że nad Jego grobem „Międzynarodówkę” odegrała górnicza orkiestra KWK „Wujek”, w której ekipa Jaruzelskiego rozprawiała się z robotniczym protestem przeciwko stanowi wojennemu.

TOWARZYSZ

ANDRZEJ BIELSKI

# MITOLOGIA EKONOMICZNA LESZKA BALCEROWICZA

Wyniki czteroletnich rządów „Solidarności” jakie są każdy widzi, a większość społeczeństwa - robotnicy i w ogóle ludzie pracy najemnej, emeryci, renciści, bezrobotni, bezdomni, młodzież, a także drobni rolnicy - odczuwają dotkliwie w codziennym życiu. Wbrew demagogicznym obietnicom, że w wyniku wyboru prokapitalistycznego kursu reform gospodarczych i zastosowaniu tzw. terapii szokowej Sachsa-Balcerowicza w krót-

kim czasie nastąpi ustabilizowanie gospodarki, zlikwidowanie inflacji, polepszenie warunków życiowych i szybki rozwój, w rzeczywistości nastąpił gwałtowny spadek realnych dochodów i stopy życiowej społeczeństwa, ujawniły się z całą siłą symptomy wielostronnego, katastrofalnego wręcz kryzysu gospodarczego i społecznego. Kryzys ten znalazł wyraz w głęboki załamaniu się rozwoju gospodarczego, w spadku produkcji i spoży-

cia w stopniu trudnym do odrobienia w krótkim okresie czasu, w daleko posuniętej dekapitalizacji majątku produkcyjnego w sektorze państwowym w wyniku zahamowania inwestycji, w spadku popytu konsumpcyjnego wskutek gwałtownego wzrostu cen i spadku dochodów, w pogorszeniu międzynarodowej pozycji gospodarki polskiej w wyniku bezmyślnych, irracjonalnych działań powodujących utratę rynków wschodnich, w prawie 3-milionowym bezrobociu (około 15 proc. siły roboczej), w załamaniu się oświaty i degradacji bezmyślnie komercjalizowanej i pozbawionej państwowego mecenatu kultury i nauki, w kryzysie służby zdrowia i pogorszeniu stanu zdrowia społeczeństwa, w załamaniu się budownictwa mieszkaniowego, w spychaniu na dno nędzy i ubóstwa coraz to większej części społeczeństwa. Według danych GUS już 40 proc. rodzin vegetuje obecnie na poziomie poniżej minimum socjalnego. Odzwierciedleniem wzrostu stopnia zubożenia i nędzy w masowej skali jest wzrost przejawów patologii społecznej - przestępczości, żebractwa, prostytucji itp. Jednocześnie - mimo buńczucznych zapowiedzi zrównoważenia gospodarki i uzdrowienia rynku i obiegu pieniężnego - utrzymuje się nadal wysoka inflacja, wzrasta (do około 2,3 mld dolarów w 1993 r.) ujemne saldo w handlu zagranicznym i zadłużenie, zwiększył się deficyt budżetowy, narastają zjawiska kryzysowe w systemie bankowym i finansowym.

Równoległe z pauperyzacją większości społeczeństwa po 1989 roku wystąpiły znamienne zjawiska niezwykle szybkiego bogacenia się zalegalizowanego dotychczasowego podziemia gospodarczego, rozmaitych pseudopresiębiorców i aferzystów gospodarczych, rosnącej burżuazji kompradorskiej i kryminalnej - Lumpenburżuazji, wykorzystującej bałagan i chaos w dziedzinie przepisów prawnych regulujących sferę działalności gospodarczej oraz tolerancyjny stosunek władz do aferzystów bogacących się kosztem ludzi pracy dzięki rozmaitym machinacjom, w wyniku stosowania ulg podatkowych oraz świadomego „zasilania” sektora prywatnego środkami pochodzącymi z opodatkowania przedsiębiorstw państwowych, ludzi pracy najemnej oraz emerytów.

Negatywne skutki społeczne i ekonomiczne prokapitalistycznych przekształceń ustrojowych, realizowanych przez solidarność, coraz otwarciej prawicowy „obóz reform”, wprowadzający irracjonalną i szkodliwą w praktyce ideologizację życia gospodarczego, ale przedstawiający się społeczeństwu - dzięki monopolizowaniu środków masowego przekazu - jako „obóz” posiadający monopol na reformatorstwo, „europejskość”, postępowość, demokratyczność, nowoczesność i racjonalność myślenia ekonomicznego są nieuchronnym skutkiem mechanicznego zastosowania w Polsce liberalno-monetarystycznej doktryny. Doktryna ta dogmatycznie pojmowana i z neoficką nadgorliwością stosowana zupełnie nie odpowiada rzeczywistości istniejącej w Polsce i innych krajach Europy środkowo-wschodniej. Jest ona nieskuteczna jako narzędzie uzdrawiania gospodarki centralnie planowanej i zasadniczo sprzeczna z interesami ekonomicznymi większości społeczeństwa. Kurczone trzymanie się neoliberalnych koncepcji oraz neoficka wiara w „misję” MFW i Banku Światowego w naszym kraju wynikały stąd, że przejmując władzę solidarność elity polityczne nie posiadały żadnej własnej racjonalnej i uzasadnionej naukowo koncepcji reformowania gospodarki i rozwiązywania skomplikowanych problemów społeczno-gospodarczych. Rzecz w tym, iż polityczni liderzy „Solidarności” w okresie jej tworzenia się uprawiali szeroko i obłudnie demagogię społeczną, prezentując się jako rzecznicy i obrońcy interesów pracowniczych. Dążąc do zdobywania popularności i zwiększania swoich wpływów wśród załóg robotniczych i pracowniczych wysuwali oni, jak wiadomo, postulaty likwidacji wypaczeń socjalizmu w PRL i realizacji w praktyce zasad sprawiedliwości społecznej. Po dojściu do władzy, nie pytając o zgodę swej bazy społecznej i zdradzając jej interesy dokonali zwrotu o 180 stopni i zaczęli realizować ukrywane dotychczas swoje rzeczywiste zamiary i cele, zastępując postulaty „naprawy” socjalizmu przeciwstawnymi hasłami restauracji wolnorynkowego kapitalizmu, a więc hasłami programowo antyrobotniczymi i antypracowniczymi. Było to jedno z największych oszustw politycznych XX wieku.

Brak programu społeczno-gospodarczego odpowiadającego realnym potrzebom rozwojowym i warunkom istniejącym w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych oraz interesom podstawowych klas i warstw społecznych, usiłowano zastąpić prymitywną propagandą antykomunistyczną, a teoretyczną i koncepcyjną bezradność - magiczną wręcz wiarą we wszechmoc „niewidzialnej ręki” wolnego rynku, w dobroczynne skutki niewolniczo stosowanych zaleceń i rad importo-

wanych z Zachodu, sowiecie oplacanych i często niekompetentnych, ekspertów i doradców. Żywił i automatyzm wolnorynkowy w powiązaniu z niespotykaną dotąd ideologizacją problemów ekonomicznych, arogancją i samowolą „kolesiów”, pełną nienawiści i pozbawioną elementarnej obiektywności ocen retoryką antykomunistyczną oraz prymitywną czarno-białą propagandą miały „zakrzyczeć” i zastraszyć oponentów i zapewnić - korzystając z istniejącego jeszcze wówczas zaufania do „naszego” rządu - nieodwracalne prokapitalistyczne zmiany w stosunkach ekonomicznych zwane oficjalnie „transformacją systemową”. Wbrew neoliberalnemu „wyznaniu wiary” ekonomicznej prokapitalistycznej reformy gospodarce wspomaganą także aktywnymi środkami politycznymi i administracyjnymi, łącznie z nadużywaniem władzy i łamaniem prawa, przez kolejne coraz bardziej prawicowe i coraz mniej kompetentne rządy solidarność.

W miarę pogarszania się warunków życiowych ludzi pracy najemnej oraz ujawniania się antypracowniczego i antychłopskiego charakteru rządów solidarność rosnęło rozczarowanie społeczeństwa z powodu niedotrzymywania obietnic oraz sprzecznych z potrzebami i interesami szerokich mas wyników działalności solidarność polityków i ekonomistów. Rosło zniecierpliwienie i krytyka przejawianej demonstracyjnie arogancji, amatorszczyzny i niekompetencji, zachłanności, swarliwości i głupoty politycznej, walczącej o stanowiska, przywileje i korzyści z nadużywania stanowisk w aparacie władzy i bogacącej się za wszelką cenę solidarność „kombatanckiej” nomenklatury, zmieniła się szybko świadomość społeczna i społeczne nastroje, ujawniały się przejawy wyzwalań się ludzi pracy z fałszywej świadomości z narzuconych im - w warunkach urzędowego monopolu jednej tylko ideologii i faktycznego zniesienia pluralizmu ideologicznego w środkach masowego przekazu - jednostronnych poglądów, mitów i stereotypów. Realizacja budowy „dzikiego” kapitalizmu, prawdziwej dżungli społecznej w interesie wąskich elit solidarność władzy i pieniądza oraz międzynarodowego kapitału wzbudza coraz większą niechęć i opór społeczny.

Kompromitację i bankructwo fałszywej solidarystycznej ideologii oraz tzw. solidarność „etosu” odwołującego się do prymitywnych antykomunistycznych mitów i liberalnych utopii przypieczętowała ostatecznie klęska wyborcza „Solidarności”, BBWR-u i całej popieranej przez międzynarodowy kapitał oraz Kościół katolicki chadecko-nacjonalistycznej prawicy.

Ujawnione jaskrawie w demokratycznych wyborach rzeczywiste poparcie dla skłóconych postsolidarność kanapowych partii i grup politycznych, usurpujących sobie dotąd przemawianie „w imieniu społeczeństwa” lub „w imieniu narodu” zasadniczo zmieniły scenę polityczną w Polsce. Jednocześnie uświadomienie zagrożeń dla ekonomicznych i politycznych interesów i pozycji solidarność nomenklatury i całej polskiej prawicy, ujawnionych przez wybory, spowodowało historyczne wręcz reakcje w opanowanych przez postsolidarność elity polityczne środkach masowego przekazu. Postąpiło zwiększone zapotrzebowanie na krytykę postulatów lewicy, na usprawiedliwienie i uzasadnianie narzuconej społeczeństwu liberalno-monetarystycznej koncepcji restauracji wolnorynkowego kapitalizmu oraz analizę przyczyn porażki wyborczej prawicy. Tym należy, jak się wydaje, tłumaczyć wzmożoną ostatnio aktywność solidarność i liberalnych publicystów reklamujących i uzasadniających jako „jedynie słuszne” i nie mające jakoby żadnej alternatywy neoliberalne koncepcje ekonomiczne, próbujących zastraszyć przedstawicieli lewicy nieprzyjazną reakcją Zachodu w wypadku rezygnacji z „budowy” kapitalizmu oraz nie dopuścić do zasadniczych zmian dotychczasowej koncepcji reform ekonomicznych i polityki ekonomicznej.

Szczególną aktywność w tej dziedzinie - obok członków Seminarium im. A. Smitha oraz innych uczonych obrońców skrajnego liberalizmu - przejawiał ostatnio L. Balcerowicz, publikując wiele artykułów, wywiadów (Gazeta Wyborcza, Wprost), wyprzedając się w audycjach radiowych.

W wypowiedziach L. Balcerowicza jako obrońcy i rzecznika neoliberalizmu i w szczególności zastosowanej w Polsce tzw. terapii szokowej znaleźć można wiele formułowanych arbitralnie tez i poglądów o charakterze skrajnie jednostronnym i doktrynerskim, wiele zwyczajnych mitów ujmowanych w postaci pseudoprecyzyjnie formułowanych „praw naukowych”. W sumie składają się one na swoistą skrajnie liberalną utopię czy też mitologię ekonomiczną opartą na absolutyzacji i fetyszyzacji pozytywnych cech prywatnej własności i wolnorynkowego mechanizmu ekonomicznego. Bezkrytyczne przyjmowanie i

popularyzacja tych mitów wśród ludzi pracy najemnej przez środki masowego przekazu (prasa, telewizja) oznacza oglupianie tych ludzi i wmawianie im, że realizacja neoliberalno-monetarystycznej koncepcji zmian ustrojowych i polityki ekonomicznej, pogarszającej ich sytuację materialną i status społeczny, skazujące miliony ludzi na bezrobociu i biedę, pozbawiające ich prawa do opieki zdrowotnej i odpoczynku, dostępu do dóbr kulturalnych, szkolnictwa wszystkich szczebli itd. leżą w ich interesie, że wszelkie odstęstwa od tych koncepcji i ich korekty zmierzające do uwzględnienia aspektów społecznych przemian gospodarczych, potrzeb i interesów ludzi pracy najemnej są z założenia nieracjonalne i stanowią rzekomo zagrożenie dla reform gospodarczych.

Do miana mitów ekonomicznych mogą, naszym zdaniem, pretendować następujące poglądy występujące w ostatnich publikacjach i wypowiedziach L. Balcerowicza, broniącego dotychczasowego kierunku przeobrażeń systemowych w Polsce.

**Mit pierwszy** - to mit sukcesu polskiego wariantu programu przekształcenia gospodarki centralnie kierowanej w gospodarkę prywatno-kapitalistyczną i wolnorynkową, realizowanego w ciągu ostatnich czterech lat. Halaśliwa „propaganda sukcesu” uprawiana przez podporządkowane solidarnościowym elitom politycznym środki masowego przekazu, nagłaśniające i upiększające rzeczywistość wypowiedzi przedstawicieli rządu H. Suchockiej w okresie przedwyborczym (w tym tzw. raport o stanie państwa) miały na celu ukryć i zamaskować faktyczny stan rzeczy, negatywne skutki realizacji niedostosowanej do polskich warunków, dogmatycznie pojmowanej doktryny liberalno-monetarystycznej. Jednak zarówno L. Balcerowicz, jak i inni neoliberalowie (W. Kuczyński, M. Dąbrowski i inni) w swej propagandzie i obronie skrajnie liberalnych koncepcji wolnorynkowych i skutków ich zastosowania w Polsce zupełnie pomijają społeczne skutki ich polityki, faktyczny stan gospodarki oraz kontrargumenty przeciwników skrajnie liberalnych koncepcji nie tylko wśród ekonomistów polskich, lecz także wśród wielu ekonomistów zachodnich przestrzegających przed zgubnymi skutkami dla społeczeństw Europy wschodniej eksperymentów ekonomicznych opartych na wolnorynkowym dogmatyzmie.

A przecież, mimo wysiłków propagandowych i kosmetyki upiększającej nie sposób ukryć, że zastosowana w Polsce koncepcja przejścia do gospodarki rynkowej w wersji skrajnie wolnorynkowej i antypracowniczej nie mogła się zakończyć sukcesem nie tylko ze względu na negatywne skutki społeczne „terapii szokowej”, lecz także ze względu na to, że nie zawierała, żadnego strategicznego, długookresowego programu rozwojowego. W końcu XX wieku, w warunkach, gdy w skali międzynarodowej decydującego znaczenia nabiera perspektywiczne myślenie i planowanie oraz rywalizacja technologiczna jest to zupełnym anachronizmem, ignorowaniem długofalowych, strategicznych interesów społecznych i narodowych.

Coraz trudniej jest ukryć fakt, że w wyniku tzw. twórczej destrukcji niszczącej państwowe przedsiębiorstwa, likwidującej miejsca pracy i zwiększającej bezrobocie, rujnowania i wyprzedawania za bezcen (zamiast modernizacji) najlepszych przedsiębiorstw państwowych, wskutek braku racjonalnej polityki strukturalnej, szczególnie przemysłowej, pogłębia się zjawisko deindustrializacji i strukturalnego uwstecznienia naszej gospodarki, że zmiany w strukturze społecznej idą w kierunku upodabniania się jej do struktur charakterystycznych dla krajów „trzeciego świata” w których najbogatsze elity oraz tzw. klasa średnia stanowią 10-15 proc. społeczeństwa, a pozostałą olbrzymią większość stanowią ludzie pracy najemnej oraz bezrobotni (oficjalnie zarejestrowani oraz stanowiący bezrobocie ukryte, szczególnie na wsi), pozbawiona możliwości zatrudnienia, godziwych zarobków i mieszkań i masowo emigrująca młodzież, a także cierpiący na coraz większy niedostatek i biedę emeryci i renciści.

Nie można, jak widać, nazywać sukcesem takich skutków polityki gospodarczej solidarnościowych rządów zapoczątkowanej tzw. planem Balcerowicza, jak wpędzenie gospodarki w głęboką recesję i zastój, masowe bezrobocie, upadek oświaty, nauki i kultury, kryzys służby zdrowia, pauperyzacja większości ludności, podporządkowanie gospodarki interesom wąskich elit nowobogackich oraz interesom międzynarodowego kapitału. Ograniczone pozytywne wyniki urynkowienia gospodarki, mające z punktu widzenia interesów ludzi pracy podlegających coraz większemu wyzyskowi i pauperyzacji relatywnie niewielkie znaczenie (aby korzystać z dobrodziejstw rynku konsumenta trzeba mieć odpowiednie dochody) zostały osiągnięte zbyt wielkimi kosztami i wyrzeczeniami.

**Mit drugi** - to mit bezalternatywności realizowanego neoliberalnego programu i nieuchronności wysokich kosztów społecznych „transformacji systemowej”. Twierdzenie, że zastosowany wariant przechodzenia do gospodarki rynkowej jest jedynie słuszny i nie ma żadnej alternatywy jest typowym przejawem zaściankowej arogancji neoliberalistów i mitologizacji problemu reformowania polskiej gospodarki i zakłamywania rzeczywistości. Mimo, iż - jak powszechnie wiadomo - istnieje wiele wariantów gospodarki rynkowej i wiele koncepcji reformowania gospodarek centralnie kierowanych, solidarnościowi neoliberalni ekonomiści i ideolodzy uparcie wmawiają społeczeństwu, że to właśnie oni reprezentują „jedynie słuszne” poglądy, odrzucając z góry możliwość zmian ich polityki gospodarczej i przejawiając skrajną nietolerancję wobec inaczej myślących, atakując z niespotykaną wściekłością i nienawiścią wszelkie propozycje rozwiązań alternatywnych. Posługując się mitem bezalternatywności dokonanego „wyboru” narzuconego społeczeństwu, pogłębiający się kryzys gospodarki i państwa usiłują przedstawiać jako rzekomo nieuchronny koszt reform i „transformacji”.

**Mit trzeci** - to upowszechniany niczym nie uzasadniony pogląd, iż przemiany dokonujące się w Polsce w ostatnich czterech latach, określane jako „transformacja systemowa”, stanowią rewolucję społeczną, jakościowy przełom i krok naprzód w rozwoju społecznym. W rzeczywistości problem oceny tych przemian jest bardziej skomplikowany. Pomijając już nieadekwatność demagogicznie stosowanego pojęcia „komunizm” na określenie systemu istniejącego przed 1989 r. (żadnego komunizmu ani w Polsce ani w innych krajach Europy środkowowschodniej, jak wiadomo nie było), trzeba podkreślić, że w Polsce nie było nawet struktury społeczno-gospodarczej typowej dla krajów „realnego socjalizmu”. Z punktu widzenia struktury własności i stosunków produkcji istniejący w Polsce system był systemem gospodarki mieszanej ze stosunkowo dużym udziałem sektora prywatnego oraz dużym udziałem gospodarki nielegalnej, również prywatnej (tzw. szarej strefy). A więc „transformacja systemowa” w Polsce jest w znacznym stopniu kontynuacją i umacnianiem prywatnej gospodarki już istniejącej kosztem gospodarki uspołecznionej oraz dążeniem do praktycznej likwidacji dotychczasowej gospodarki sektora państwowego i spółdzielczego. Ogólnie rzecz ujmując przemiany składające się na „transformację systemową” w Polsce są - z punktu widzenia obiektywnych kryteriów postępu społecznego - nie rewolucją, lecz restauracją pierwotnego i uzależnionego kapitalizmu, przywracaniem stanu dawniejszego (status quo ante), nie krokiem naprzód, lecz krokiem wstecz w ogólnym procesie rozwoju społecznego, powrotem do tego, co już istniało.

**Mit czwarty** - to (upowszechniany także przez solidarnościową propagandę) fałszywy pogląd, iż rzekomo kurs na przywracanie wolnorynkowego, „dzikiego” kapitalizmu i drastyczne metody akumulacji pierwotnej kapitału, zakładające faktyczne wywłaszczenie szerokich mas ludzi pracy i pozbawienie ich zdobyczy socjalnych i już osiągniętego w okresie PRL znacznego zakresu bezpieczeństwa socjalnego jest wynikiem swobodnego, demokratycznego wyboru większości społeczeństwa i ma społeczną akceptację. W rzeczywistości społeczeństwo nie było pytane zgodę w tej zasadniczej sprawie (nie przeprowadzono np. referendum w sprawie wyboru ustroju społeczno-gospodarczego), a skrajnie liberalna koncepcja „transformacji ustrojowej” oznaczająca restaurację wolnorynkowego kapitalizmu została narzucona społeczeństwu przez solidarnościowe elity metodą faktów dokonanych.

**Mit piąty** - to pogląd, że neoliberalna koncepcja przejścia do gospodarki „czysto” wolnorynkowej bez interwencjonizmu państwowego i rozbudowanych funkcji socjalnych państwa jest jakoby „powrotem do normalności” czyli do systemu ekonomicznego istniejącego w ekonomicznie rozwiniętych krajach Zachodu. Pogląd ten jest również sprzeczny z faktycznym stanem rzeczy. Po pierwsze, w rozwiniętych krajach Zachodu nie ma już obecnie „dzikiego” wolnorynkowego kapitalizmu bez regulujących funkcji państwa w gospodarce oraz znacznie rozbudowanych (oczywiście w różnych formach i w różnym stopniu w poszczególnych krajach) socjalnych funkcji państwa, gwarantujących minimum bezpieczeństwa socjalnego. Jest to wynik oddziaływania rewolucji socjalistycznych oraz długotrwałej walki mas pracujących krajów kapitalistycznych o swe prawa socjalne.

Po drugie, doświadczenie historyczne wykazuje, że wzorce rozwojowe i systemowe ukształtowane w bogatych, wysokorozwiniętych krajach Zachodu nie mogą być mechanicznie przenoszone i naśladowane w Polsce i w innych krajach wscho-

dnioeuropejskich, gdyż nie odpowiadają specyficznym warunkom i potrzebom rozwojowym tych krajów, w tym Polski. Przede wszystkim ze względu na istniejące opóźnienia i zacofanie rozwojowe i cywilizacyjne krajów wschodnioeuropejskich, różnice w strukturach rozwojowych, istotne różnice między tymi grupami krajów jeśli chodzi o pozycję i rolę w międzynarodowym podziale pracy i w gospodarce światowej. Dla krajów wschodnioeuropejskich, jeśli kierować się nawet tylko względami racjonalności ekonomicznej nie do przyjęcia są takie koncepcje i modele reform gospodarczych, które nie zapewniają przyspieszenia rozwoju i przezwyciężania opóźnień rozwojowych, zacofania gospodarczego i cywilizacyjnego, natomiast utrwalają lub pogarszają ich dotychczasowe, peryferyjne pozycje w gospodarce światowej. A zatem „wybór” wolnorynkowego kapitalizmu narzucony przez tzw. plan Sachsa-Balcerowicza - to nie wybór modelu rozwiniętego kapitalizmu bogatych krajów Zachodu, gdyż na szybkie stworzenie takiego kapitalizmu, rozwiniętego i „z ludzką twarzą” nie w Polsce niezbędnych warunków wewnętrznych i zewnętrznych, lecz narzucony przez nawróconych na liberalizm solidarnościami neofitów (często byłych członków i działaczy PZPR) i kapitał międzynarodowy „dzikiego” kapitalizmu ewoluującego w kierunku specyficznego, zależnego od rozwiniętego „centrum”, peryferyjnego kapitalizmu krajów trzeciego świata.

**Mit szósty** - to propagowany przez L. Balcerowicza i innych neoliberalów dawno znany pogląd, że w każdych warunkach jedyną podstawą racjonalnego i efektywnego gospodarowania jest prywatna własność środków produkcji i świadczenia usług. Zgodnie z tym poglądem niezbędnym warunkiem stworzenia gospodarki rynkowej jest totalna prywatyzacja, faktyczna likwidacja własności państwowej i innych uspołecznionych form własności i sektorów gospodarczych. Pogląd ten jest starym liberalnym mitem, nie znajdującym potwierdzenia ani w teorii, ani w praktyce, przy tym mitem szczególnie anachronicznym i szkodliwym w krajach opóźnionych w rozwoju technologicznym i gospodarczym, do których zaliczają się, niestety, kraje wschodnioeuropejskie. Z teoretycznego punktu widzenia nie istnieją ściśle związki między formą własności a ekonomiczną racjonalnością i efektywnością działania podmiotów gospodarczych. W praktyce zaś, w zależności od konkretnych warunków, wyższą lub niższą racjonalność i efektywność gospodarowania mogą wykazywać zarówno przedsiębiorstwa państwowe, jak i prywatne. Dostrzegają to nie tylko ekonomiści badający te problemy, lecz także „zwykli ludzie”, pracownicy przedsiębiorstw państwowych i prywatnych na podstawie własnych obserwacji i doświadczeń. Potwierdzają to m. in. badania CBOS. Według tych badań (zob. Rzeczpospolita, 21 X 1993 r) opinię o braku związku między formą własności a wynikami pracy przedsiębiorstwa wyrażało 82 proc. pracowników przedsiębiorstw prywatnych, 87 proc. pracowników przedsiębiorstw państwowych oraz 91 proc. pracowników przedsiębiorstw sprywatyzowanych. Taką samą opinię wyrażało 62 proc. menedżerów przedsiębiorstw prywatnych, 70 proc. menedżerów przedsiębiorstw państwowych i 74 proc. menedżerów przedsiębiorstw sprywatyzowanych. Przy tym 65 proc. pracowników przedsiębiorstw państwowych sądzi, że na prywatyzacji najbardziej stracili pracownicy, zyskali zaś dyrektorzy.

**Mit siódmy** - to pogląd, że jedynie wolny rynek i wolna konkurencja wykluczające nie tylko monopole, ale także jakąkolwiek ingerencję państwa spowodowaną długofalowymi potrzebami rozwojowymi nie rozwiązywanymi przez prywatną inicjatywę i wolny rynek lub też względami społecznymi, stanowią jedyną, racjonalną i w pełni wystarczającą w każdej sytuacji mechanizm regulacji ekonomicznej. A zatem według liberalów jedynie własność prywatna, kapitał prywatny i wolny rynek stanowią podstawę „prawdziwej” gospodarki. Kurczowe trzymanie się tego ideologicznego poglądu mistyfikującego realne problemy funkcjonowania współczesnej gospodarki kapitalistycznej krajów Zachodu oraz realne problemy i potrzeby przebudowy gospodarki polskiej w celu tworzenia warunków dla przełamania kryzysu, zapewnienia dynamicznego rozwoju gospodarczego, podporządkowanego jednak nie interesom wąskich elit solidarnościami nomenklatury i burżuazji, lecz interesom większości społeczeństwa, stanowi obecnie istotną barierę opóźniającą przebudowę naszej gospodarki. W rzeczywistości, nie negując roli rynku jako historycznie ukształtowanego niezbędnego mechanizmu regulacji ekonomicznej, nie wolno pomijać tego, że we współczesnych warunkach regulacja wolnorynkowa nie jest już wystarczająca zarówno ze względów ściśle ekonomicznych, jak i społecznych. Realizując funkcje alokacyjne automa-

tyzm rynkowy jest regulacją krótkookresową nie uwzględniającą długookresowych potrzeb rozwojowych oraz problemów społecznych. Co więcej mechanizm wolnorynkowy jest ze swej natury mechanizmem uwzględniającym interesy silnych ekonomicznie podmiotów i uczestników gry rynkowej, zapewniając ich dominację na rynku, wyrzuca natomiast i eliminuje słabszych, podporządkowując w ten sposób gospodarkę i społeczeństwo dominującym interesom wielkiego kapitału. A zatem działając na korzyść silnych i na niekorzyść słabych rynek rozwarstwia się i różnicuje społeczeństwo - bogaci stają się jeszcze bogatsi, zaś biedni jeszcze biedniejsi. Przy tym owa różnicująca, rozwarstwiająca funkcja rynku przejawia się w różnych płaszczyznach, w różnych przekrojach życia społeczno-gospodarczego - w odniesieniu do zbiorowości producentów, konsumentów, pracowników najemnych, przedsiębiorstw, branż, regionów kraju oraz całej gospodarki światowej. To przecież działanie mechanizmów rynkowych doprowadziło w skali światowej do tego, że kraje wysoko rozwinięte stanowią tylko nieliczną grupę (około 20), zaś większość ludzkości żyje w krajach gospodarczo zacofanych, w sferze ubóstwa, głodu, nędzy. I to są „normalne” skutki rozwoju gospodarki wolnorynkowej.

Dogmatyczna apologia i mitologizacja roli wolnorynkowego automatyzmu i traktowanie wszelkiej regulującej roli państwa i państwowej polityki ekonomicznej jako „psucia” dobrego rynku uniemożliwiła w ostatnich latach lepsze spożytkowanie w interesie całego społeczeństwa autentycznych walorów regulacji rynkowej, możliwości racjonalnie regulowanego rynku i konkurencji i prowadziła do spotęgowania negatywnych, patologicznych skutków narzuconego przez „Solidarność” „skoku w wolny rynek” bez uwzględnienia konkretnych warunków i stopniowego przygotowywania przesłanek racjonalnego u rynkowania gospodarki w powiązaniu z wykorzystaniem możliwości regulacji państwowej i strategicznego planowania gospodarczego.

**Mit ósmy** - to lansowany szeroko pogląd, że jedynie słusznym rozwiązaniem problemu powiązań gospodarczych Polski z Zagranicą jest koncepcja „otwarcia” gospodarki i „otwartego” rozwoju, wykluczająca niezbędną w krajach opóźnionych w rozwoju państwową regulację stosunków ekonomicznych z innymi krajami, wpływającą na kształtowanie warunków eksportu i importu, politykę handlową i w szczególności regulowanie dostępu zagranicznych kontrahentów na nasz rynek wewnętrzny, konieczność świadomej polityki zmierzającej do polepszania pozycji Polski w gospodarce światowej, przeciwdziałania nadmiernej uzależnieniu od Zachodu i przekształceniu Polski w peryferyjny i wyzyskiwany „dodatek” do gospodarki krajów rozwiniętych.

Jest rzeczą oczywistą, że w warunkach współczesnych wskutek rosnącego znaczenia międzynarodowych i globalnych współzależności ekonomicznych rozwój „otwarty” ma zasadniczą przewagę nad rozwojem „zamkniętym”, autarkicznym. Domaganie się „otwartości” gospodarki i podkreślanie walorów rozwoju uwzględniającego międzynarodowy podział pracy jest w dzisiejszych warunkach typowym wyważaniem otwartych drzwi. Istota problemu polega jednak na tym jak rozumieć rozwój „otwarty”, w jakich kierunkach, jak szeroko i w jaki sposób „otwierać” naszą gospodarkę? Jeśli będziemy w nieograniczony sposób „otwierać” nasz rynek dla krajów posiadających przewagę technologiczną i ekonomiczną, z którymi nie możemy skutecznie rywalizować i wygrać w wolnej konkurencji, to będzie to prowadzić do przekształcenia naszego kraju w rynek zbytu dla tandetnych towarów rozwiniętego Zachodu, zamykania naszych fabryk i zwiększania bezrobocia, przekształcenia naszego kraju w peryferyjną strefę traktowaną jako źródło surowców, taniej siły roboczej oraz teren lokowania „brudnych” rodzajów produkcji, odpadów przemysłowych i śmieci. Z tego punktu widzenia koncepcja nieograniczonego „otwarcia” naszej gospodarki wobec Zachodu jest szkodliwym mitem, gdyż zamiast realizowania korzyści z udziału w międzynarodowym podziale pracy doprowadzi do strat oraz pogłębienia neokolonialnego uzależnienia od bogatego Zachodu.

Z mitem jednostronnego „otwierania” gospodarki wobec partnerów zachodnich „po przyjacielsku” rugujących nas z wielu rynków (węgiel, stal, płody rolne) i świadomie ograniczających dostęp do swoich rynków dla naszych towarów związany jest **mit dziewiąty** - mit rzekomo bezinteresownej pomocy Zachodu dla naszego kraju. Wiara w taką bezinteresowną pomoc jest czystą mitologią, jest to bowiem sprzeczne z rynkowymi regułami gry i historycznymi doświadczeniami stosunków ekonomicznych między krajami wysoko i mniej rozwiniętymi, z ekspansjonistycznymi praktykami międzynarodowego kapitału, kierujące-

go się zasadą maksymalizacji zysków i eksploatacji krajów uzależnionych, a nie filantropią. Nadmierne uzależnienie ekonomiczne od rozwiniętych krajów zachodnich stwarza oczywiste zagrożenia, prowadzi bowiem do ograniczenia i utraty suwerenności ekonomicznej i politycznej kraju.

I wreszcie ostatni dziesiąty mit - to propagowany przez L. Balcerowicza i innych neoliberalistów pogląd, że warunkiem rozwoju gospodarczego jest hamowanie wzrostu płac, pacyfikacja związków zawodowych i stworzenie takiego układu stosunków między pracodawcami i pracownikami najemnymi, który zakłada ulgi dla prywatnych przedsiębiorców i w ogóle dla kapitalistów i przerzucenie kosztów przebudowy i rozwoju gospodarki wyłącznie na ludzi pracy najemnej oraz emerytów. Jest to wprowadzenie zgodne z logiką gospodarki kapitalistycznej, która opiera się na wyzysku pracy najemnej, ale założenie, że ludzie pracy najemnej naszego kraju mający za sobą różnorodne doświadczenia walki o swe prawa polityczne i socjalne zaakceptują na dłuższą metę rzekomo „nieuchronne” obciążenie ich kosztami budowy kapitalizmu, pogodzą się z postępującą pauperyzacją i degradacją cywilizacyjną w imię bogacenia się ro-

dzimych i obcych kapitalistów należy chyba zaliczyć do pobożnych życzeń liberałów i ewidentnych mitów.

Wbrew doktrynerskim poglądom i mitom neoliberalnych strażników „czystości” gospodarki wolnorynkowej interesy ekonomiczne ludzi pracy, a więc większości społeczeństwa wymagają opracowania i realizacji autentycznie alternatywnego programu społeczno-gospodarczego i długofalowej strategii rozwojowej, gwarantującej przezwyciężenie kryzysu oraz zacofania gospodarczego nie kosztem pauperyzacji ludzi pracy, lecz przy zapewnieniu należnego im udziału w dochodzie narodowym oraz współudziale w zarządzaniu gospodarką. Realizacja takiego programu nie będzie możliwa bez silnego sektora państwowego w wielosektorowej gospodarce, bez powiązania regulowanego mechanizmu rynkowego z makroekonomicznym planowaniem strategicznym i długofalową polityką naukowo-techniczną i strukturalną.

**ANDRZEJ BIELSKI**

WYBORY x WYBORY x WYBORY x WYBORY x WYBORY x WYBORY

# ZWYCIĘSTWO LEWICY BURŻUAZYJNEJ

Wyniki wyborów są konsekwencją polityki rządów solidarnościowych, urzeczywistniającej interesy kształtującej się kapitalistycznej mniejszości społeczeństwa, zaostrzającej antagonizmy pomiędzy władzą solidarnościową a pracującą większością społeczeństwa, narastania arogancji solidarnościowej władzy, bezprzykładnej ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski kapitału międzynarodowego. Już za rządów Mazowieckiego było jasnym, iż społeczeństwo cofnęło swe poparcie dla obozu solidarnościowego. Elity tego obozu nie mają jednak zamiaru zmienić dotychczasowych celów programowych. W ich obronie są zdecydowane do wystąpienia przeciwko interesom narodowym i sięgnięcia po krwawą dyktaturę z udziałem wojsk NATO.

## POLITYCZNE ASPEKTY FREKWENCJI

Przede wszystkim należy odnotować wzrost frekwencji wyborczej w obecnych wyborach w porównaniu z rokiem 1991. Liczba uprawnionych do głosowania wzrosła jedynie o około 150 tys., nie miała więc większego wpływu na jego wynik. Frekwencja wyborcza wzrosła z 43 proc. do 52 proc., co daje wzrost liczby głosujących o ponad 2,5 mln osób.

Nie przypadkowo ośrodki rządowe nie opublikowały pełnych danych, dotyczących udziału w wyborach poszczególnych środowisk i grup społecznych. Można przypuszczać, że uaktywniły się środowiska przeciwnie dotychczasowej polityce ekip solidarnościowych i jej skutkom, szczególnie środowisko wiejskie i średnich miast, a także pracowników umysłowych i emerytów, przesądzając tym samym o porażce ugrupowań solidarnościowych, katolickich i skrajnie prawicowych. Nawet biorący udział w wyborach biznesmeni nie udzielili zdecydowanego poparcia ugrupowaniom postsolidarnościowym - względnie najwyższe ich poparcie zdobył Sojusz Lewicy Demokratycznej. Klasa robotnicza zaś zachowała w dalszym ciągu pewien dystans, o czym świadczyć może niższa od przeciętnej frekwencja wyborcza w województwie katowickim.

Nie można jednak pominąć milczeniem pozostałych 48 proc. uprawnionych do głosowania, którzy nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za rządzenie krajem w obecnej sytuacji, dają w ten sposób wyraz braku poparcia dla polityki obozu solidarnościowego i sił z nim współpracujących.

Frekwencja wyborcza i wyniki wyborów pokazują, że obóz rządzący, wywodzący się z „Solidarności”, traci w dalszym ciągu poparcie pracującej części społeczeństwa, pomimo posiadania monopolu w środkach masowego przekazu. Na drodze

restauracji i utrwalania kapitalizmu znalazł się w takim punkcie, że samodzielnie i takimi jak dotychczas metodami realizować tego celu nie był już w stanie. W porównaniu z wyborami w 1991 roku pewnemu stopieniu uległa kampania antykomunistyczna, gdyż zdano sobie już wówczas sprawę z jej nieskuteczności. Nawet Kościół katolicki ograniczył zaangażowanie na rzecz obozu rządzącego i innych dotychczas wspieranych partii politycznych. Kościół katolicki zachowując „wstrzemięźliwość” w kampanii wyborczej istotnie ograniczył więc frekwencję przeciwników ekipy rządzącej, do której zalicza się zdecydowana większość katolików, chroniąc w ten sposób obóz solidarnościowy przed jeszcze większymi rozmiarami klęski i pośrednio przyczyniając się do sukcesu Polskiego Stronnictwa Ludowego na wsi. Kościół był oczywiście zainteresowany we wzroście frekwencji oddanych sobie ludzi. Tym prawdopodobnie można tłumaczyć fakt, że spośród systematycznie praktykujących (gorliwych) katolików, największa grupa (36 proc.) głosowała na PSL.

## WYNIKI WYBORÓW DO SEJMU I SENATU

Zmiana istniejącego układu sił w Sejmie była bezpośrednim zamiarem rządzącego obozu politycznego, a szczególnie środowisk skupionych wokół prezydenta Lecha Wałęsy. Na kolejne wybory zdecydowano się w sytuacji, gdy wszelkie badania opinii społecznej wykazywały wzrost wpływów politycznych tzw. lewicy społecznej i Konfederacji Polski Niepodległej. Zrobiono to więc z całą premedytacją, wspierając tzw. skrzydło liberalne w łonie Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej.

Bezpośrednio po wyborach na podstawie wrzasku prasy postsolidarnościowej mogło wydawać się, że zwycięstwo odniosły ugrupowania polityczne stwarzające możliwość przekreślenia polityki restauracji i utrwalania kapitalizmu kosztem rosnącego wyzysku przeważającej części mas pracujących oraz stwarzających szansę odsunięcia od władzy w terenie wielu zwolenników dotychczasowych rządów solidarnościowych. Tymczasem okazało się, jednak, że porażkę poniosły jedynie ugrupowania skrajnie prawicowe, co nie oznacza, że pozbawione zostały możliwości działalności politycznej. Zwycięstwo zaś przypadło ugrupowaniom burżuazyjnej lewicy, jedynie dla zaciemnienia obrazu sceny politycznej nazywanymi „postkomunistycznymi”, „postpezetpeerowskimi” lub „postkomunistycznymi”. Nie przypadkiem zatem tzw. lewica pospieszyła z deklaracjami o zachowaniu na stanowiskach „kompetentnych” ludzi, wyrzeczenia się „odwetu” i chęci realizacji dotychczasowych celów jedy-

nie innymi metodami. Na wielu kluczowych stanowiskach rządowych z ramienia SLD znaleźli się ludzie bezpośrednio wskazani i zaakceptowani przez Unię Demokratyczną.

W odróżnieniu od Sejmu w 1991 roku, kiedy było w nim 29 ugrupowań, obecnie znalazło się w nim jedynie 8. przy czym dominująca pozycja należy obecnie do dwóch ugrupowań: PSL i SLD. SLD zdobył 171 mandatów, PSL - 132, UD - 74, UP - 41, KPN - 22, BBWR - 16, Mniejszość Niemiecka - 3 i Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców DFK - 1.

W przypadku rozpadu koalicji PSL-SLD, dla SLD wystarczy pozyskać UD, aby utrzymać większość w Sejmie i oznaczałoby to prawdopodobnie również pozyskanie automatycznie Unii Pracy. Zaś PSL - musiałaby obowiązkowo pozyskać UD, a ponadto obowiązkowo UP, lub KPN, lub BBWR, co przy ogromnych oczekiwaniach i potrzebach polskiej wsi wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Gdyby nie pewne ideologiczne uprzedzenia, to w znacznie korzystniejszej sytuacji byłby Sojusz Lewicy Demokratycznej, reprezentujący interesy kapitału o PRL-owskim rodowodzie i skłonny do porozumienia się z kapitałem międzynarodowym reprezentowanym szczególnie przez UD i UP. A Kwaśniewski tuż po wyborach zaofertował nawet UD pewien podział pracy. W wypowiedzi dowodzącej naiwności, ale zarazem perfidii i zamiaru zdrady nadziei swego elektoratu powiedział: „Najbliżej nam do Unii. W UD są przecież także towarzysze partyjni, którzy byli w partii dłużej ode mnie. Oni co prawda wystąpili z PZPR, ale ja ją rozwiązałem. Kto jest więc lepszy? Unia byłaby dobrym partnerem do rządzenia: z jej fachowcami, prestiżem za granicą, przychylnymi mediami. W rządzie UD-SLD Unia gwarantowałaby kontynuację, my byłibyśmy motorem zmian. Teraz mamy rząd z PSL, jednak SLD nigdy nie zamyka sobie żadnych drzwi” (Gazeta Wyborcza nr 254, 29 X 1993).

Poza Sejmem znalazły się tym razem następujące ugrupowania polityczne:

- Porozumienie Centrum i Koalicja dla Rzeczypospolitej (w poprzednich wyborach PC zdobyło 44 mandaty),
- Katolicki Komitet Wyborczy „Ojczyzna” (poprzednio pod nazwą Wyborczej Akcji Katolickiej zdobył 49 mandatów),
- Kongres Liberalno-Demokratyczny (poprzednio 37),
- Porozumienie Ludowe (poprzednio 28),
- NSZZ „Solidarność” (poprzednio 27),
- Unia Polityki Realnej (poprzednio 3 mandaty).

Na te wyeliminowane z Sejmu ugrupowania padło prawie 28 proc. głosów osób biorących udział w wyborach czyli niespełna 14 proc. uprawnionych do głosowania.

Do Sejmu nie wybrano także przedstawicieli Partii „X” i Samoobrony-Leppera, które łącznie zgromadziły 5,52 proc. głosów.

Do Sejmu wybrani zostali po stronie tzw. lewicy ludzie gotowi do kontynuacji utrwalania kapitalizmu. W imię tego nadrzędnego celu gotowi są odstąpić od niektórych dotychczasowych metod, form i środków. Dlatego też przywódcy SLD umieścili na swoich listach krajowych przedstawicieli bardziej prawicowej Polskiej Partii Socjalistycznej, a nie umieścili przedstawicieli niewygodnego Związku Komunistów Polskich „Proletariat”. Rozpacz prawicy z powodu przegranych wyborów, jest więc ich osobistą klęską, ale nie końcem kapitalizmu i początkiem budowy socjalizmu.

Wyniki wyborów do Senatu odbiegają nieco od wyników wyborów do Sejmu, gdyż odbyły się one według dwóch różnych ordynacji wyborczych - do Sejmu według ordynacji proporcjonalnej, a do Senatu według ordynacji większościowej. Generalnie rzecz ujmując ugrupowania tworzące koalicję rządową SLD-PSL mają w nim zdecydowaną przewagę (72 ze 100 miejsc senatorskich). Mimo to dają się uchwycić różnice w ilości zdobytych głosów przez poszczególne ugrupowania polityczne w wyborach do Sejmu i Senatu. Z dostępnych danych wynika, że znaczna część wyborców podzieliła swoje głosy pomiędzy przedstawicieli różnych, często przeciwstawnych ruchów i partii politycznych. Np. SLD, zwycięskie ugrupowanie, zdobył 37 miejsc senatorskich. W 8 okręgach wyborczych zdobył po 2 miejsca, co świadczy o względnie jednoznacznych poglądach i deklaracjach wyborców. W pozostałych 21 okręgach Sojusz Lewicy Demokratycznej musiał podzielić się miejscami z innymi ugrupowaniami politycznymi, co świadczy o dużych sprzecznościach interesów w tych okręgach i wahaniach wyborców. W 13 okręgach kandydaci SLD musieli podzielić się miejscami z PSL, co może być do pewnego stopnia zrozumiałe z uwagi na krytykę przez tę partię polityki realizowanej przez rząd Suchockiej. W pozostałych 8 przypadkach SLD podzielił się miejscami

z NSZZ „Solidarność” (dwukrotnie), BBWR, UP, Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich i w kilku przypadkach z kandydatami „niezależnymi”.

W 8 okręgach wyborczych pełne zwycięstwo do Senatu odniosło PSL, zdobywając po 2 mandaty. W 13 przypadkach PSL podzieliło się miejscami z SLD, w 5 z NSZZ „Solidarność”, a także z UD, UP, NSZZ „Solidarność” RI, Porozumieniem Ludowym.

## **WYGRANI I PRZEGRANI - PRÓBA SKLEJENIA OKRĄGŁEGO STOŁU**

Wyniki wyborów należy oceniać w trzech aspektach. Chodzi bowiem, z jednej strony - o ich ocenę z punktu widzenia zmiany układu sił i wpływów politycznych, z drugiej - z punktu widzenia znaczenia wyborów dla możliwości kontynuacji linii programowej dotychczas rządzącego obozu politycznego, wywodzącego się z „Solidarności”, a z trzeciej - z punktu widzenia możliwości zmiany istoty i kierunku polityki.

Przede wszystkim należy odnotować, iż umocniły zdecydowanie swoje wpływy cztery ugrupowania polityczne - Unia Pracy, Sojusz Lewicy Demokratycznej, Polskie Stronnictwo Ludowe i Unia Demokratyczna. Wszystkie one reprezentują kurs na restaurację i utrwalenie kapitalizmu. Różnią się co do metod, sposobów, środków i tempa realizacji tego procesu.

Największy sukces odniosła Unia Pracy, która zdobyła w 1991 roku 4 mandaty (Solidarność Pracy), a obecnie 10 razy więcej, tj. 41 mandatów (8,9 proc. miejsc w Sejmie). UP wzrost oddanych na siebie głosów zawdzięcza m. in. pozyskaniu 10 proc. nowych głosów (nie głosujących w 1991 roku), pozyskaniu 30 proc. dawnego elektoratu Unii Demokratycznej, 7 proc. dawnego elektoratu „Solidarności”. Swoją rolę UP zawdzięcza również stosunkowemu poparciu przez inteligencję i osoby z wielkich miast. Unia Pracy stosunkowo duże poparcie zawdzięcza pozornie bezkompromisowej krytyce polityki Unii Demokratycznej i wyważonemu stanowisku w sprawach taktyki politycznej. W rzeczywistości zaś Unia Pracy stanowi drugie demagogiczne oblicze Unii Demokratycznej. Główne zadanie UP w podziale pracy z UD polega na pacyfikowaniu niekorzystnych nastrojów społecznych, odbieraniu głosów Socjaldemokracji RP (Kwaśniewskiego) i przeciwdziałaniu odpływowi osób (głosów) poza obóz postsolidarnościowy. Dał temu wyraz przywódca UP R. Bugaj w czasie pertraktacji nad wejściem do koalicji z udziałem PSL i SLD, uzależniając jednak swój udział, z jednej strony od zgody na zwolnienie prywatyzacji (demagogia, mająca ustawić UP bardziej na lewo niż SdRP, aby odbierać jej głosy niechętnych kapitalistycznym przemianom), a z drugiej - od wejścia UD do koalicji, choć ta tego już wcześniej odmówiła oraz objęcia funkcji marszałka Sejmu przez znienawidzonego Tadeusza Mazowieckiego, przywódcę UD. Unia Demokratyczna zdobyła obecnie 74 miejsca w Sejmie, podczas gdy w 1991 miała ich 62. W wyborach prezydenckich kandydat UD T. Mazowiecki zdobył 18 proc. głosów biorących udział w wyborach, w 1991 r. UD zdobyła 12 proc. głosów i miała wówczas największy klub parlamentarny, zaś obecnie uzyskuje 10,5 proc. głosów. W 1991 roku na UD głosowało ponad 1,3 mln osób. Pomimo tego, iż obecnie straciła 56 proc. swego elektoratu z 1991 roku, obecnie zdolała zebrać około 1,46 mln głosów, co usytuowało ją na 3 miejscu wśród ugrupowań sejmowych. Unia zdolała więc utrzymać swój stan posiadania dzięki wykorzystaniu będących w jej władaniu środków masowego przekazu, choć utraciła pozycję najliczniejszego ugrupowania sejmowego. Rząd Suchockiej otrzymał poparcie Clintona w specjalnym liście, a dla poprawy swojego wizerunku fałszował podawane do publicznej wiadomości oceny sytuacji gospodarczej, wstrzymał się przed wyborami z zapowiadzanymi podwyżkami cen, obiecał podwyżki plac dla niektórych grup społecznych, komplikując tym samym sytuację dla rządu PSL-SLD już na starcie. Z tego też względu UD nie weszła do tego rządu, ustawiając się w wygodnej roli „opozycji” wobec skutków własnej polityki i czekając na swoje dni po ewentualnym rozpadzie koalicji PSL-SLD. UD jest więc zainteresowana w rozpadzie tej koalicji, ale po pewnym czasie. Ideologicznym przygotowaniem tego zajęła się Gazeta Wyborcza tuż w wyborach. Wbrew lamentowi prawicy, nie jest to klęska tego ugrupowania, lecz utrzymanie politycznego status quo. A biorąc pod uwagę fakt ideowo-politycznych powiązań z UP jest to nawet umocnienie pozycji politycznej tego nurtu politycznego drogą manipulacji i oszustwa programowego wobec wyborców. Dlatego też UD odwraca uwagę publiczną od swej toż-

samości programowej z UP dyskusją nad ewentualnym zjednoczeniem z Kongresem Liberalno-Demokratycznym. W tej grze prawica liczy także na korzyści dla siebie - ma nadzieję, że poprzez zacieśnienie więzi UD z KLD uniemożliwi zawarcie sojuszu UD z SLD. UD i UP mają łącznie 115 mandatów sejmowych. UD, UP i KLD zdobyły łącznie 21,86 proc. głosów, a więc więcej niż SLD.

Drugim zwycięskim ugrupowaniem jest Sojusz Lewicy Demokratycznej, który zdobył 20,4 proc. głosów i 171 mandatów sejmowych, powiększając swój stan posiadania 2,85 raza.

Przywódcy SLD zaskoczeni tak wielkim sukcesem, a także pod wpływem antykomunistycznej propagandy, nacisków międzynarodowych oraz z własnej woli, zrzekli się odgrywania wiodącej siły w formowaniu rządu, zaczęli powstrzymywać PSL przed rzekomym „odwetem” i walczyć o udział przedstawicieli ugrupowań postsolidarnościowych i prawicowych we władzach parlamentu. Okrągły stół, który rozpadł się ostatecznie w 1991 roku próbuje skleić się na nowo, jako formę kompromisu w warunkach porażki polityki solidarnościowej po 1989 roku. Programową płaszczyzną sklejonego stołu ma być „trzecia droga”, czyli rozwój kapitalizmu za cenę pewnych doraźnych gwarancji socjalnych dla ludzi pracy. W rzeczywistości SLD nie ma zamiaru zmiany istoty polityki społeczno-gospodarczej, gdyż w tym celu musiałaby renegocjować wszystkie porozumienia z Międzynarodowym Funduszem Wwalutowym, a tego nie obiecywał nawet w ferworze walki wyborczej. Nie dążąc do opanowania środków masowego przekazu pokazuje, że liczy w dalszym ciągu na koalicję z udziałem UD i bez jej akceptacji żadnych zmian nie wprowadzi. Pozostawiając na stanowiskach administrację terenową, mianowaną po 1989 roku, staje w pozycji przegranej w wyborach samorządowych, w których prawica zapowiada rewanz za przegrane obecnie wybory do parlamentu. SLD ma więc wszelkie szanse, aby być posłusznym wykonawcą zmodyfikowanej dotychczasowej polityki lub być zakładnikiem i skończyć jak Salwadore Allende, gdy stanie się niepotrzebny lub niebezpieczny.

Trzecim zwycięskim ugrupowaniem jest Polskie Stronnictwo Ludowe Waldemara Pawlaka, które zdobyło 15,4 proc. głosów i 132 mandaty sejmowe (28,7 proc.), zwiększając swój stan posiadania 2,27 raza. Swoje zwycięstwo partia ta uzyskała głównie dzięki wzrostowi politycznej aktywności mieszkańców wsi oraz cichemu przyzwoleniu na to Kościoła katolickiego.

Przegranych w wyborach okazała się Konfederacja Polski Niepodległej. W 1991 roku, odnosząc swój największy sukces, zdobyła 46 miejsc w Sejmie, obecnie zaś jedynie 22. Społeczeństwo nie zaakceptowało skrajnie nacjonalistycznych wezwań jej, sprawiających wrażenie wiecznie zaślinionego, przywódcy Leszka Moczulskiego. KPN zdobyła 5,77 proc. głosów tj. ponad 795 tys., czyli o ponad 71,7 tys. mniej niż w 1991 roku. Na KPN głosowało tylko 50 proc. jej elektoratu z 1991 roku. Do kłęski KPN przyczyniła się także Unia Demokratyczna (mająca w dyspozycji środki masowego przekazu), zmuszona do przeciwstawienia się demagogicznej krytyce swej polityki przez KPN. Nie oznacza to, że w zmienionej sytuacji KPN nie zostanie wykorzystana przez ugrupowania postsolidarnościowe jako „szpada Bonapartego”, do stłumienia wystąpienia mas i rozprawy z rewolucyjnym ruchem robotniczym.

W Sejmie znalazły się ugrupowania reprezentujące mniejszość niemiecką, ale i one zmniejszyły swój stan posiadania z 7 do 4 mandatów.

Pozostałe ugrupowania polityczne poniosły całkowitą klęskę i znalazły się poza parlamentem. Wyniki te stanowią wyraz postępującego spadku wpływów obozu solidarnościowego i osobiście prezydenta, a także Kościoła katolickiego.

Na NSZZ „Solidarność” w 1991 roku głosowało 5 proc. biorących udział w wyborach, co zapewniło mu 27 posłów. Obecnie związek ten zdobył 4,9 proc. głosów, ale ani jednego miejsca w Sejmie i aż, co dziwne, 9 w Senacie. NSZZ „Solidarność” uzyskał w sumie ponad 120 tys. dodatkowych głosów, ale było to zbyt mało, by wejść do Sejmu. Wzrost ten był jednak wyrazem ogólnego wzrostu frekwencji wyborczej, w sumie zaś oznaczał spadek poparcia.

O postępującej utracie wpływów NSZZ „Solidarność” świadczy zmniejszenie się liczebności jego członków z 2,5 mln w 1989 r. do 1,6 mln obecnie. Wśród obecnego elektoratu NSZZ „Solidarność” było jedynie 15 proc., które głosowało na niego w 1991 roku. Za związkiem mógł się opowiedzieć w najlepszym wypadku co 7 lub 8 jego członek., dowodząc głębokiego kryzysu wewnątrz związku.

Przegranych okazał się również pan prezydent i jego Bezpartyjny Blok Wspierania Reform. W wyborach prezydenckich Wałęsa otrzymał 39 proc. głosów osób uprawnionych do głosowania. W 1991 r. ugrupowania prezydenckie (PC, WAK, KLD i PL) zdobyły już tylko 12,2 proc. elektoratu, zaś obecnie (BBWR, Ojczyzna, PL i Solidarność) zaledwie 6,3 proc. uprawnionych do głosowania. Wałęsie udało się jednak wyeliminować takich osobistych wrogów, jak: bracia Kaczyński, Jan Olszewski, Antoni Macierewicz i Kazimierz Świątoń. Wyniki wyborów, w rozpisaniu których L. Wałęsa odegrał znaczącą rolę, zapoczątkowały przegrupowania po stronie prawicy. BBWR ma 2 miejsca w Senacie.

Kolejnym wielkim przegranych okazał się Kościół katolicki, będący jednym z architektów i gwarantów okrągłego stołu. W wyborach w 1991 roku wszystkie ugrupowania katolickie uzyskały 4,8 proc. głosów osób uprawnionych do głosowania, a razem z PC ok. 8,5 proc. Obecnie zaś namaszczeni przed śmiercią Katolicki Komitet Wyborczy „Ojczyzna” uzyskał niecałe 3,2 proc. uprawnionych, a razem z PC 5,4 proc. uprawnionych. WAK posiadała w 1991 roku 49 posłów, obecnie zaś żadnego.

Hierarchia kościelna pogodziła się z możliwością przegrania „Ojczyzny” jeszcze przed wyborami. Kościół katolicki nie dlatego nie wystąpił z całą determinacją w wyborach, jak w 1991 roku (choć opublikowane przez biskupów kryteria były jednoznaczne w tym względzie), że chciał być „apolityczny” i „ponadpartyjny”, lecz dlatego, że nie chciał wzmacniać nastrojów antyklerykalnych. Kościół uwalniał się w ten sposób od skompromitowanych w walce o jego interesy ugrupowań politycznych i po cichu liczył na ewolucję PSL w kierunku nowej partii chadeckiej. Jak na razie Kościół zadowolił się już osiągniętymi przywilejami, ale nie ma też zamiaru dobrowolnie z nich zrezygnować.

Obecna koalicja nie jest zdolna do wystąpienia przeciwko Kościołowi, tym bardziej, że SLD jest spadkobiercą tych sił w PZPR, które zawsze współpracowały z Kościołem i za rządów których Kościół zyskał bardzo wiele przywilejów, w zamian za pomoc w pacyfikowaniu niezadowolonego społecznego. Rządząca koalicja zadowolili się co najwyżej złagodzeniem ustawy antyaborcyjnej i opodatkowaniem działalności gospodarczej Kościoła, kto wie czy nie za cenę nowych przywilejów i ratyfikacji upokorzonego dla państwa polskiego konkordatu z Watykanem.

Póki co J. Oleksy (SLD) jako marszałek Sejmu wysłał list do papieża zapewniający go o korzystaniu z jego dorobku i wsluchiowaniu się w jego głos. Z kolei papież zrewanżował się stwierdzeniem, że w socjalizmie były ziarna prawdy i należy je pielęgnować. A na mszy z okazji 15 rocznicy pontyfikatu papieża, odprawianej przez nuncjusza papieskiego w kościele św. Krzyża w Warszawie, zjawił się m. in. W. Jaruzelski i J. Czyrek. Również W. Pawlak i inni posłowie z ramienia PSL manifestują swoją religijną postawę.

Jeśli zaś idzie o drugi aspekt wyborów parlamentarnych, a mianowicie możliwość kontynuacji linii programowej dotychczas rządzącego obozu solidarnościowego, to należy stwierdzić, że, że istnieją polityczne warunki do tego, aby ten kurs podtrzymać za cenę doraźnych ustępstw na rzecz sfery budżetowej (służba zdrowia, oświata, emeryci i renciści), niektórych grup pracowniczych w mieście i niektórych grup ludności na wsi. Wszelkie krzyki prawicy o zahamowaniu reform i możliwości restauracji „komunizmu” obliczone są na oglupienie społeczeństwa i uwiarygodnienie zwycięskich ugrupowań w oczach niezadowolonej i wyzyskiwanej części społeczeństwa.

W kształtującym się nowym układzie sił politycznych siły skrajnej prawicy i Ciemnogrodu podjęły działania na rzecz izolacji od ugrupowań o PRL-owskim rodowodzie Unii Demokratycznej i Unii Pracy, które bez względu na swoją własną retorykę pozostają zwolennikami restauracji i utrwalania kapitalizmu. Gdy nie udało się rozbicie koalicji PSL-SLD, prezydent zdołał jednak poprzez swoich ludzi zachować, jak na razie, wpływ na resorty mające duże znaczenie w momencie zaostrożonej walki politycznej i kontrolę nad finansami państwa.

L. Wałęsa zachował więc przyczółki do wprowadzenia jawnej dyktatury i próbuje wykorzystać je do kontroli wszelkich ugrupowań politycznych oraz koncentracji wokół siebie podzielonego dotychczas obozu prawicy. Obecna lewica burżuazyjna wcześniej lub później stanie przed koniecznością zmuszenia prezydenta do wystąpienia przeciw siłom reakcji lub koniecznością ograniczenia konstytucyjnych uprawnień prezydenta, a w ostateczności przed koniecznością wyboru nowego prezydenta.

Przechodząc do trzeciego aspektu wyników wyborów - możliwości zmiany dotychczasowej polityki rządów solidarnościowych, należy stwierdzić, że w obecnych warunkach takich możliwości nie ma. Po pierwsze - nie istnieje wpływowo społecznie rewolucyjna partia polityczna reprezentująca interesy pracującej większości społeczeństwa. Po drugie - lewica rewolucyjna jest rozbita ideowo i politycznie i nie posiada wspólnego programu. Po trzecie - rządząca koalicja PSL-SLD jest na początku drogi w walce ze skrajną reakcją i nie wiadomo czy będzie chciała iść nią dalej, gdyż doskonale zdaje sobie sprawę z tego, iż w tym celu musiałaby uaktywnić politycznie masy pracujące, a to oznaczałoby torowanie drogi dla rewolucyjnych sił społecznych. Po czwarte - duża część społeczeństwa, krytykując nawet skutki polityki solidarnościowej, pozostaje w zamkniętym jej kręgu programowym, chce zmiany metod i form jej realizacji,

zapominając, że w swej istocie cele tej polityki i metody stanowią organiczną całość, w swej naiwności na straszną bestię chce naciągnąć ludzką skórę.

Ugrupowania solidarnościowe szczyt swej pozycji politycznej osiągnęły podczas wyborów prezydenckich. Obecnie, zachowując pewne wpływy wśród najbardziej sfanatyzowanych i antykomunistycznych środowisk oraz warstw nowobogackich, próbują obronić kurczący się stan posiadania. Stąd też znalezienie kontynuatorów swojej polityki i przetrwanie na nich odpowiedzialności za skutki tej polityki, utrzymanie takich resortów jak MON, MSW, MSZ, kontroli nad Narodowym Bankiem Polskim oraz zapewnienie sobie w dalszym ciągu poparcia ze strony kapitału międzynarodowego za cenę ograniczania suwerenności narodowej, stało się dla ugrupowań postsolidarnościowych kwestią życia lub śmierci politycznej.

**EDWARD KRYCKI**

# ZAKŁADNIK ZWYCIĘSTWA

Sojusz Lewicy Demokratycznej (w którym udziałowcami byli m. in. SdRP, OPZZ, ZNP, ZKP „Proletariat”, PPS) zdobył w wyborach do Sejmu około 2,8 mln głosów, czyli 20,4 proc. oddanych głosów. W wyniku wprowadzenia w ordynacji wyborczej 5-procentowego progu dla partii politycznych i 8-procentowego dla koalicji, zapewniło mu 171 mandatów, czyli 37,2 proc. miejsc w Sejmie. Przy czym w okręgach wyborczych Sojusz Lewicy Demokratycznej zdobył 145 mandatów sejmowych, zaś 26 mandatów (5,65 proc. miejsc) w wyniku dodatkowego podziału miejsc pomiędzy listy krajowe najsilniejszych ugrupowań, kosztem mniejszych partii, zwłaszcza prawicowych. W ten sposób SLD stał się najsilniejszym ugrupowaniem parlamentarnym. Wynik ten ugrupowania prawicowe okrzykały jako „zwycięstwo komunistów”.

Natomiast w wyborach do Senatu kandydaci Sojuszu Lewicy Demokratycznej zdobyli 37 mandatów (37 proc.), przy zgromadzeniu około 15 proc. oddanych głosów. Spora grupa osób głosowała na kandydatów Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wyborach do Sejmu, ale nie głosowała na jego kandydatów w wyborach do Senatu lub nie w pełni ich poparła, dzieląc swoje dwa lub trzy głosy na kandydatów innych partii.

Elektorat SLD największe zdyscyplinowanie wykazał w 8 okręgach, gdzie do Senatu wybrano po dwóch kandydatów SLD (bydgoskie, jeleniogórskie, kaliskie, leszczyńskie, włocławskie, wałbrzyskie, włocławskie i szczecińskie). W innych 11 okręgach wyborczych kandydaci Sojuszu Lewicy Demokratycznej znaleźli się na pierwszym miejscu (częstochowskie, elbląskie, gorzowskie, koszalińskie, legnickie, olsztyńskie, radomskie, słupskie, suwalskie, toruńskie, zielonogórskie), przy czym w 8 okręgach Sojusz podzielił się miejscami z Polskim Stronnictwem Ludowym. W dalszych 10 okręgach kandydaci SLD znaleźli się na drugim lub trzecim miejscu senatorskim, w 5 przypadkach dzieląc miejsce z PSL. Ponadto Sojusz Lewicy Demokratycznej podzielił się miejscami senatorskimi z NSZZ „Solidarność” w dwóch okręgach (katowickie, gdańskie), z Bezpартyjnym Blokiem Wspierania Reform, Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich, Unią Pracy, Zjednoczeniem Polskim i paroma osobami „niezależnymi”.

Elektorat Sojuszu Lewicy Demokratycznej jest wewnętrznie zróżnicowany. W obecnych wyborach elektorat SLD zasilony został przez część elektoratu głosującego w 1991 roku na inne partie polityczne. SLD pozyskał 134 tys. osób głosujących poprzednio na Unię Demokratyczną, 73 tys. głosujących na PSL i nawet 72 tys. głosujących na KPN. Sojusz Lewicy Demokratycznej zasililo również 14 proc. dawnego elektoratu NSZZ „Solidarność”. Na SLD głosowało również 17 proc. biorących udział w wyborach biznesmenów. Np. w Warszawie w obu okręgach wyborczych do Sejmu listy SLD zdobyły ponad 218 tys. głosów, ale kandydaci na senatorów zdobyli maksymalnie jedynie 193 tys. i nie weszli w skład Senatu. Natomiast do Senatu weszła kandydatka PSL, zdobywając ponad 243 tys. głosów, podczas gdy obie listy PSL do Sejmu zdobyły niecałe 55 tys. głosów. Wybory do Senatu w Warszawie wygrała Zofia Kuratowska z ramienia Unii Demokratycznej, zdobywając 353 tys. głosów, podczas gdy obie listy UD zdobyły jedynie niespełna 162 tys. głosów.

Wszystko to świadczy o głębokich sprzecznościach w Ionie elektoratu SLD, braku wyraźnych sprzeczności programowych Sojuszu z innymi partiami i ugrupowaniami postsolidarnościowymi, zagubieniu wielu głosujących obywateli, nie zdających sobie sprawy z konsekwencji politycznych wyboru pewnych „wybitnych osobowości” oraz o aklasowości programu SLD. Sprzeczności te mogą pogłębiać się w zmienionej sytuacji ekonomicznej i politycznej.

Jeśli porównać wybory prezydenckie, wybory do parlamentu w 1991 roku i obecne w 1993 roku, to okazuje się, że kandydat SLD na prezydenta W. Cimoszewicz zdobył 1,5 mln głosów, czyli 9,2 proc. ważnie oddanych głosów. W 1991 roku SLD odnosząc „sukces” utracił prawie 200 tys. głosów, co przy obniżonej frekwencji dało mu jednak 11,98 proc. ważnie oddanych głosów. Natomiast obecnie kandydaci SLD uzyskali ponad 2,8 mln głosów, zdobywając 20,41 proc. głosów. Biorąc pod uwagę fakt, że na SLD głosowało 90 proc. tych osób, które poparty go w 1991 r., można stwierdzić, że swój sukces zawdzięcza pozyskaniu znacznej części osób chwiejnych i niezdecydowanych, w tym także pozyskaniu części elektoratu UD, PSL, KPN i NSZZ „Solidarność”. Tak więc na SLD głosowało obecnie około 1,27 mln osób z 1991 roku, zaś około 1,6 mln (czyli ponad 57 proc.) głosowało na niego po raz pierwszy. Stąd właśnie wynika fakt, że stosunkowo duża grupa głosujących nie poparła SLD w wyborach do Senatu. Nie można też nie dostrzec i tego, że SLD z bardzo różnych względów utracił 10 proc. zwolenników z 1991 roku, tj. około 130 tys.

W sumie więc zmiany elektoratu SLD są większe niż sugeruje postsolidarnościowa i prawicowa propaganda. Ruch dominuje nad stabilizacją - „stary” elektorat został rozpuszczony w nowym. Pozyskanie wielu nowych członków umożliwiła ewolucja w prawą stronę głównej siły SLD, a mianowicie Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej. Znaczna część społeczeństwa z uwagi na swoje interesy nie może dostrzec tej ewolucji i w głosowaniu kierowała się jedynie sentymentami lub uważając SLD za „mniejsze zło”.

Sojusz Lewicy Demokratycznej nie uzyskał zdecydowanego poparcia w okręgach o przewadze ludności wiejskiej. W wyborach do Senatu przegrał m. in. w takich okręgach jak Warszawa i Kraków, które stanowią poważne skupiska administracji państwowej i inteligencji. zaś w woj. katowickim duże zamieszanie wywołało wystawienie przez BBWR znanego lekarza prof. Zbigniewa Religi, który zdystansował swoich rywali, uzyskując prawie dwa razy więcej głosów niż kolejni kandydaci. Kandydat SLD został senatorem, ale przegrał z kandydatem NSZZ „Solidarność”. Przykład ten pokazuje, że SLD nie odbudowała swoich wpływów wśród wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. SLD mogła pozyskać znaczną część wahających się robotników średnich miast, zdesperowanych robotników rolnych, pracowników sfery budżetowej oraz dużą część emerytów i rencistów.

Jeśli uwzględnić, że główny sygnatariusz SLD, a mianowicie Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych liczy ok. 4,5 mln członków, nie licząc członków kilkunastu innych central związkowych i organizacji, to stanie się jasne, że 2,8 mln zdobytych głosów nie jest wynikiem rewelacyjnym i dowodzi także głębokiego kryzysu wewnętrznego tych organizacji.

Sukces Sojuszu Lewicy Demokratycznej jest więc względny, gdyż pozyskanie 20, 41 proc. głosów biorących udział w wyborach stanowi jedynie 10,2 proc. osób uprawnionych do udziału w wyborach.

SLD i PSL zdobyły niecałe 18 proc. głosów osób uprawnionych do udziału w wyborach. Chcąc teraz pokazać, że cieszą się szerszym poparciem społecznym niż wynika to z arytmetyki wyborczej, ugrupowania te musiałyby udowodnić, że posiadają poparcie znacznej części osób nie uczestniczących w wyborach, wykazać antynarodowy charakter poprzednich rządów solidarnościowych. Samo np. referendum w sprawie nowej Konstytucji jest działaniem koniecznym, ale niewystarczającym.

## ŹRÓDŁA WZGLĘDNEGO SUKCESU

Postawmy więc pytanie, w czym tkwią główne przyczyny względnego zwycięstwa Sojuszu Lewicy Demokratycznej?

Otóż, na wstępie trzeba powiedzieć, że skalą zwycięstwa została zaskoczona znaczna część przywódców SLD. Co więcej, poniekąd wbrew własnej woli, przywódcy SLD wyniesieni zostali do władzy przez wzbierającą falę niezadowolona społecznego, spowodowaną dotychczasową polityką rządów solidarnościowych. Doszło do niego pomimo względnie spokojnego przebiegu kampanii wyborczej, a także wyłączenia przez SLD w wyniku porozumienia z innymi ugrupowaniami solidarnościowymi, problematyki gospodarczej z kampanii wyborczej. Tymczasem właśnie socjalno-ekonomiczna problematyka była podstawą pozyskania biernej i niezadowolonej obecnie znacznej części mas pracujących i odniesienia nie tylko względnego, ale rzeczywistego i pełnego zwycięstwa w wyborach.

Tak więc przyczyną względnego sukcesu wyborczego SLD są negatywne dla większości społeczeństwa polskiego skutki polityki socjalno-ekonomicznej, kulturalnej i międzynarodowej kolejnych rządów solidarnościowych. Wbrew demagogicznym zapowiedziom kolejnych ekip solidarnościowych, realizujących wytyczne międzynarodowego i rodzimego kapitału, nie nastąpiło przełamanie recesji gospodarczej, zwłaszcza w zatrudniającym znaczną część pracujących sektorze państwowym, wzrastało bezrobocie. Mnożyły się afery gospodarcze, przy tolerowaniu ich przez najwyższe czynniki państwowe i organy wymiaru sprawiedliwości. Na codzień widoczna była demoralizacja znacznej części duchowieństwa katolickiego, jego rosnące przywileje i ingerencja w życie codzienne obywateli. Wobec szerokiego otwarcia rynku polskiego dla towarów monopoli zachodnich, do czego drogę otworzyła już ekipa Jaruzelskiego walcząc z monopolami polskimi, znaczna część ludzi pracy utraciła pewność zatrudnienia i poczucie stabilizacji. Potencjalne zagrożenie objęło także znaczną część górników i pracowników oświaty, szkolnictwa i służby zdrowia.

Wobec utraty przez większość społeczeństwa znacznej części praw socjalno-ekonomicznych, czasy PRL-u dla wielu wyborców stały się pewnym pozytywnym punktem odniesienia, pomimo fałszowania jego historii przez piewców kapitalistycznych porządków. W wyniku rozpasania antykomunistycznej propagandy, kolejnych zapowiedzi dekomunizacyjnych lustracji, w opinii wielu ludzi pojawił się uproszczony pogląd o tym, że SLD jest jakościową alternatywą wobec rządów solidarnościowych i rzeczywistą siłą opozycyjną wobec polityki po 1989 roku. Te powierzchowne oceny wystarczyły dla wielu osób do tego, by głosować na SLD. Tak więc wielu (szczególnie ludzi pracy) głosowało na Sojusz nie taki, jakim on jest i nie na jego rzeczywisty program, bo ten dla większości jest nieznamy i niejasny, ale na taki Sojusz, jakim pragnie go widzieć ze względu na swoje osobiste, doraźne i perspektywiczne interesy. Ludzie ci głosowali więc przeciwko polityce rządów solidarnościowych, przeciwko swojemu upodleniu i wyzyskowi ekonomicznemu. na swoje nadzieje i interesy,

Ale w ten sposób masy pracujące zapłacą za swoje złudzenia. W większości bowiem nie zdają one sobie sprawy z tego, że za cenę pewnych doraźnych zdobyczy socjalnych i ekonomicznych, przyzwolą kapitałowi zagranicznemu i narodowemu na przejście do nowego etapu prywatyzacji gospodarki narodowej oraz na zwiększenie jego zysków.

Znaczna część wyborców, przeciwstawiając się polityce rządów solidarnościowych i ingerencji w wewnętrzną sprawę kapitału międzynarodowego, przypisuje SLD cele programowe, jakich on nigdy nie miał zamiaru realizować, w każdym razie jeśli idzie o jego świadomych przywódców. Nie można bowiem wyeliminować jedynie negatywnych skutków dotychczasowej polityki bez likwidacji ich przyczyn. Przywódcy socjaldemokracji

zaś z premedytacją podsycają wśród mas złudzenie, że sama zmiana niektórych metod i form uniemożliwi dalszą realizację wrogich ludziom pracy celów i interesów, określonych wcześniej w „planie Balcerowicza-Sachsa”. Już po wyborach w 1991 roku A. Kwaśniewski (jeden z przywódców SdRP) stwierdził, że ich wizja państwa podobna jest do wizji UD, program gospodarczy zbliżony do „Solidarności Pracy” i Porozumienia Centrum, a program rolny do PSL. Pomimo obecnej klęski wyborczej UD i PC nie przeszkodziło to A. Kwaśniewskiemu stwierdzić, iż program SLD ma więcej wspólnego z UD niż z PSL (Polityka, nr 40, 2 X 1993). Kwaśniewski poszczylił się również zasługami w „oszlifowaniu” betonu SdRP, czyli spacyfikowaniu przeciwników prywatyzacji w swoich szeregach, w imię oczywiście „wpiśnięcia się w nową Polskę” oraz „rezygnacji z dogmatów na rzecz zrozumienia rzeczywistości” (Gazeta Wyborcza nr 228, 29 IX 1993). Te stwierdzenia Kwaśniewskiego są szczerze i prawdziwe - ale prawda ta - okazała swoją antypracowniczą twarz.

O względnym zwycięstwie Sojuszu Lewicy Demokratycznej zadecydowała również zaostrażająca się walka o władzę w łonie obozu postsolidarnościowego, czego wymownym wyrazem stała się „wojna na górze” i „afera teczkowa” oraz ich konsekwencje, a także dążenie L. Wałęsy do umocnienia swojej pozycji wśród ugrupowań prawicowych, nawet kosztem wzmocnienia „lewej nogi”. SLD zdobył w sumie ponad dwukrotnie mniej głosów niż ugrupowania postsolidarnościowe i skrajnie prawicowe. One więc wywierają faktyczny wpływ na stosunki ideologiczne i w zasadniczy sposób deformują istniejący układ sił politycznych, uniemożliwiając masom pracującym zjednoczenie się w walce o własne interesy.

## REAKCJE NA ZWYCIĘSTWO SLD

Tak zdecydowane zwycięstwo SLD i PSL wywołało zaskoczenie w łonie dotychczasowej koalicji rządowej i ugrupowań skrajnie prawicowych, które poniosły nieoczekiwaną porażkę. Jak na razie głosy skrajnej prawicy, kwestionujące prawo obecnego parlamentu do reprezentowania narodu, zostały powstrzymane i ograniczyły się do kilku parotysięcznych manifestacji z udziałem przywódców PC i Ruchu dla Rzeczypospolitej. Niemniej jednak od pierwszych chwil po zakończeniu wyborów zaczęły w śródkach masowego przekazu trąbić o powrocie do władzy ugrupowań postpepetpeerowskich i PRL-owskich. Sojuszowi Lewicy Demokratycznej zaczęto przypisywać „komunistyczne” cele, zagrażające demokracji i reformom. Nadmierne eksponowano różnice pomiędzy zwycięskimi ugrupowaniami oraz w ich łonie. Prawica wykorzystwała w swoich celach wydarzenia na arenie międzynarodowej, szczególnie zamach Jelcy na w Moskwie, gdzie zwolenników bezprawnie rozwiązanego parlamentu przedstawiono jako „faszysto-komunę”. Rząd Suchockiej, w przeddzień swego odejścia odgrzał sprawę moskiewskiej pożyczki dolarów i udziału w niej Leszka Millera, wznosił „samodzielne” śledztwo w sprawie Katynia, pochował w Krakowie prochy gen. Władysława Sikorskiego.

Koordynującą rolę w kolejnej antykomunistycznej nagonce pełniła „Gazeta Wyborcza”, kierowana przez „pierwszego Europejczyka”, która miał informować czytelników „zniżyła się do dezinformacji, a w manipulacjach, nie po raz pierwszy, odwołała się nawet do opinii nieorientujących się w polityce dzieci.

Poprzez kampanię tę prawica chciała osiągnąć kilka celów: po pierwsze - chodziło o zastraszenie elektoratu SLD i przygotowanie do kolejnej wolta politycznej przywódców SLD (odnosi się to również do PSL); po drugie - o zdyskredytowanie względnego zwycięstwa SLD i wymuszenie na nim rezygnacji z funkcji premiera i misji formowania rządu; po trzecie - chodziło o niedopuszczenie do udziału w koalicji Unii Demokratycznej i zachowanie jej na kolejny etap walki o utrwalenie kapitalizmu; po czwarte - chodziło o dopuszczenie ludzi L. Wałęsy do objęcia kilku kluczowych resortów (MON, MSW, MSZ, a także utrzymanie NBP) i dopuszczenie ugrupowań spoza zwycięskiej koalicji do kierowania parlamentem i jego komisjami; po piąte - chodziło o pokazanie kapitałowi międzynarodowemu, że jego ekspozytura nadal zachowują wpływ na wewnętrzne sprawy naszego kraju.

Dlaczego ugrupowania postsolidarnościowe pogodziły się, jak na razie, z udziałem Sojuszu Lewicy Demokratycznej w rządzie?

Po pierwsze - wbrew wieloletniej postsolidarnościowej i antykomunistycznej propagandzie SLD (SdRP) i PSL nie są ugrupowaniami o charakterze socjalistycznym i w praktyce wyrzekły się klasowości w ocenie procesów społecznych i w formułowa-

niu propozycji programowych. Premier W. Pawlak w imieniu koalicji zadeklarował: „Od poprzedników różni nas nie tyle cele generalne, co przede wszystkim metody, sposoby i środki ich realizacji” (Gazeta Wyborcza, nr 262, 9 XI 1993 r.).

Po drugie - ugrupowania postsolidarnościowe i patronujący mu kapitał międzynarodowy liczą się z możliwością wybuchu społecznego, przekreślającego ich wysiłki w naszym kraju. Koalicja PSL-SDŁ doraźnie rozładuje napięcia społeczne i pozwala przejść do nowego etapu utrwalania kapitalizmu w Polsce. Dlatego znany ze swoich antykomunistycznych poglądów Piotr Pacewicz, uważa, że „... dla przyszłości polskiej demokracji lepiej byłoby, żeby SLD - i lewica w ogóle - nie poniosła szybkiej czy spektakularnej porażki. Przeciwnie trzeba jej ograniczonego sukcesu” (GW nr 224, 24 IX 1993). Manipulatorskie wobec mas pracujących cele tej koncepcji są oczywiste. Chodzi o to, aby w następnych wyborach społeczeństwo było nie tylko bez przywiązania do „Solidarności” (co zademonstrowało w obecnych wyborach), ale również, aby pozbyło się „nostalgii za PRL” i nie posiadało już żadnej, nawet pozornej alternatywy dla rozwoju kapitalizmu i bezwzględnie poddało się władzy kapitału.

Po trzecie - przejściowe usunięcie się Unii Demokratycznej i innych ugrupowań w cień nie likwiduje możliwości wysunięcia się ich na czoło wydarzeń. Również SLD, usuwając w cień PSL nie zamyka sobie drogi do sojuszu z UD.

Po czwarte - zdano sobie sprawę, że całkowite wyeliminowanie Sojuszu Lewicy Demokratycznej zaostrzy sytuację polityczną i doprowadzi do dalszego wzrostu jego wpływów i w przyszłości do wyeliminowania ugrupowań postsolidarnościowych, a tego ich przywódcy nie mogą zaakceptować także ze względu na swoje egoistyczne i osobiste interesy. Dlatego teraz przywódcy prawicowych ugrupowań najbardziej obawiają się przejęcia ich elektoratu przez Sojusz Lewicy Demokratycznej.

Po piąte - obecna koncepcja rządu koalicyjnego utrzymuje w „grze” prezydenta, pomimo dowodów postępującego spadku jego wpływów społecznych i poniesionej porażki wyborczej jego ugrupowania politycznego. Układ ten nie eliminuje możliwości grupowania prawicy społecznej wokół prezydenta, a zatem służy realizowanemu od lat umocnieniu władzy wykonawczej prezydenta i pelzającemu antydemokratycznemu konstytucyjnemu zamachowi stanu. Jak wynika z oficjalnych wypowiedzi prezydent jest już duchowo przygotowany do zastosowania „wariantu Jelcyńca” czyli strzelania z czołgów do parlamentarzystów, jeśli wydarzenia miałyby się rozwijać niezgodnie z zaplanowanym dla nich kierunkiem.

Po szóste - wobec miażdżącej klęski ugrupowań politycznych deklarujących otwarcie swoje powiązania z Kościołem katolickim i dalszego rozwoju nastrojów antyklerykalnych, wyniki wyborów zostały przejściowo zaakceptowane przez hierarchię kościelną i papieża.

Po siódme - wyniki wyborów zostały, na obecnym etapie, zaakceptowane przez kapitał międzynarodowy. Bank Światowy zaoferował nawet gotowość wsparcia rządu Pawłaka w kontynuacji reform i obiecał dodatkowe kredyty. Przedstawiciel Banku w Warszawie Ian Hume w rozmowie z premierem Pawlakiem uznał nawet, że wzrost gospodarczy pozwala na wzrost wydatków na cele socjalne bez wzrostu deficytu i destabilizacji gospodarczej (GW nr 254, 24 X 1993).

Jeśli Sojusz Lewicy Demokratycznej będzie realizował dotychczasową politykę, zmieniając jedynie jej metody, niewątpliwie popadnie w sprzeczność z dużą częścią swego elektoratu, straci poparcie społeczne i w ostateczności może ulec rozpadowi na kilka ugrupowań lub otwarcie połączyć się z ugrupowaniami postsolidarnościowymi.

Jeśli zaś SLD zacznie walczyć o rzeczywiste interesy większości ludzi pracy popadnie w konflikt z ugrupowaniami postsolidarnościowymi i pravicowymi, które tolerują jego istnienie jedynie jako politycznej reprezentacji kapitału o PRL-owskim rodowodzie oraz utraci przyzwolenie kapitału międzynarodowego.

Jeśli więc SLD chce walczyć o rzeczywiste interesy ludzi pracy, to musi wykorzystać zdobyte w wyborach poparcie i przystąpić do organizacji ludzi pracy poza parlamentem, sparaliżować polityczną mobilizację prawicy społecznej, przeciwstawić się prywatyzacji pozbawiającej ludzi pracy wpływów na życie społeczno-gospodarcze i polityczne kraju, ograniczaniu ich socjalnych praw, rozwojowi korupcji oraz przywilejów dawnej i postsolidarnościowej warstwy zarządzającej.

Obecni przywódcy Sojuszu Lewicy Demokratycznej nie są w stanie zrealizować tego zadania. Obiektywnym zadaniem, do wykonania którego byli zdolni, było powstrzymanie ofensywy skrajnej prawicy społecznej. Pierwszy krok w tym kierunku został wykonany, ale do zrobienia następnego obecni przywódcy SLD nie mają ochoty. Dlatego kompromitacja rządów SLD w oczach mas będzie jednocześnie jednym z czynników sprzyjających odrodzeniu się rewolucyjnego ruchu robotniczego.

LESZEK KWAŚNY

# KTO WYGRAŁ WYBORY?

Miarą głupoty ugrupowań skrajnie prawicowych jest twierdzenie, że wybory w Polsce wygrali komuniści. Co więcej istnienie tego typu wypowiedzi (np. Niesiołowskiego dla „Gazety Wyborczej”) daje partiom koalicji rządowej upragnione alibi wobec środowisk i grup społecznych, które z różnych przyczyn głosowały na SLD i PSL, sądząc, że głosują na lewicę. Alibi to nie jest potrzebne natomiast wobec dopiero co ukształtowanej warstwy kapitalistów, którzy poprzez mielizny program SLD i innych partii wyczytali, że mogą liczyć na „pragmatyczne” podejście do rozwoju systemu kapitalistycznego.

Trudno dziś prorokować, jak długo mit zwycięstwa lewicy będzie funkcjonował w świadomości podstawowych klas społecznych.

Ogłoszenie wstępnego programu rządu Pawłaka, zawartego w expose nie może być podstawą do budowania gruntownych ocen. Łatwiej jest wydać opinię, czego w programie brak. Stąd wniosek, że rząd Pawłaka albo będzie realizował swoje obietnice przedwyborcze w sposób pozaprogramowy albo nie zamierza w ogóle o nich pamiętać.

Najbardziej uzasadnioną oceną pierwszych dni tego rządu i jego twórców wydaje się powtórzenie powiedzenia, że dokonano wiele zmian, aby wszystko zostało tak, jak było.

Być może dziwnym zbiegiem okoliczności Jan Paweł II w wywiadzie prasowym ogłosił, że Kościół jest przeciwko „dzikiemu kapitalizmowi”. Jeśli wrócić do kampanii wyborczej przed wyborami do Sejmu to zauważy się, że retoryka lewicowa SLD i Unii Pracy polegała na kwestionowaniu sposobu i tempa budowania gospodarki wolnorynkowej, czyli kapitalizmu.

Prywatyzacja tak, ale nie złodziejska. Wolny handel - tak, ale nie kosztem chłopów itp. Te i inne hasła mają w podtekście zasadniczy rys - sugerują istnienie innego kapitalizmu i znakomicie współgrają z uzalaniem się Wojtyły nad okropnościami dzikiego kapitalizmu.

Treścią mitu „kapitalizmu z ludzką twarzą” jako negacji kapitalizmu dzikiego jest możliwość powstania systemu kapitalistycznego bez immamentnych, jemu właściwych cech - zażartej pogoni za pieniądzem, bezrobocia, dehumanizacji na wszystkich poziomach życia społecznego, bezwzględного wyzysku. To wyśniona „trzecia droga”, hybryda najlepszych cech socjalizmu i kapitalizmu. Mity te z pozycji neoliberalnych demaskuje nawet sam Balcerowicz, stwierdzając, całkowitą utopijność takich marzeń.

Błędy taktyczne poprzednich ekip rządowych, głoszących wprost niepopularne prawdy kapitalizmu, rząd Pawłaka chce naprawić poprzez zabiegi higieniczno-kosmetyczne.

„Konieczne jest oczyszczenie złej atmosfery wokół prywatyzacji” - czytamy w expose premiera. Rząd zamierza pilnie zająć się również reprivatyzacją, czyli zwrotem „zagrabionego” przez PRL majątku ruchomego i nieruchomego. Jest to deklaracja mająca wymiar symbolu, dobrze oddająca charakter rządzącej koalicji, jako się rzekło, posądzanej o lewicowość.

Reprivatyzacja to jedno z haseł wyborczych, praktycznie nigdy nie zrealizowanych od 1989 r. Hasłem tym posługiwał się L. Wałęsa, umizgując się (si parva licet componere magnis!)<sup>X</sup> jak Piłsudski w Nieświeżu do warstwy byłych właścicieli i obszarników. Było sto i jeden okazji, aby temat ten załatwić w Sejmie

poprzedniej kadencji, gdzie prawica zawsze dysponowała niezbędną większością a rządy, zwłaszcza Bieleckiego głosiły doktrynalną konieczność działania świętych praw własności.

I kóż obiecuje i zapewnia, że problem rozwiąże? Ludzie, którzy powołują się na ideowy spadek po autorach Manifestu PKWN oraz przedstawiciele chłopów, którym jeszcze dobrze atrament nie wysychał na aktach własności po rozparcelowaniu dworskiej ziemi.

Wybory do Sejmu wygrały ugrupowania, które w sposób prawie doskonały potrafiły skanalizować rosnące niezadowolenie społeczne. Na tym tle lepiej widać, jak spełniają się prognozy zawarte w literaturze marksistowskiej dotyczące powstania, rozkwitu i upadku „Solidarności”. Ta forma oglupiania i manipulowania masami stała się przeżytkiem. Po spełnieniu swojej historycznej misji tarana i konia trojańskiego w ruchu robotniczym wyrzucona została głosami wyborców na śmietnik. Wbrew głosom rewolucyjnej młodzieży o skłonnościach trockistowskich, która co numer ogłasza rewolucyjne wrzenie i gotowość mas do wejścia na barykady trzeba zauważyć, że system zastosowany przez SLD, zda przez jakiś czas egzamin polityczny. Robotnicy z wielkich zakładów pracy, kobiety, emeryci i renciści, a

dzięki koalicji z PSL - chłopci będą traktować rząd Pawlaka jako „nasze zwycięstwo”. Pawlak mówi być może szczerze: „od poprzedników różnią nas nie tyle generalne cele, co przede wszystkim metody, sposoby i środki ich realizacji”. Deklaracja ta sugeruje, iż istnieją realnie takie sposoby i środki. Pobożne życzenia o nowych metodach i środkach sprowadzą się w najbliższej przyszłości do jeszcze bardziej wyrafinowanego zamazywania istoty stosunków klasowych i sprzeczności pomiędzy światem kapitału i światem pracy. Będzie królowała demagogia, przekupywanie społeczeństwa mirażem powszechnej prywatyzacji, roztaczaniem wizji pracy u dobrego kapitalisty. W istocie nowa ekipa niewiele zmieni w generalnym układzie założeń Balcerowicza.

Przez ostatnie cztery lata znaczna część społeczeństwa poznała prawdziwe oblicze „gospodarki rynkowej”. Dla warstw najbardziej zagrożonych była to facjata dziwnie przypominająca Drakulę.

**M. CHOMAR**

X - (łac.) jeśli można porównywać rzeczy małe z wielkimi.

## LIST DO REDAKCJI

# DYREKTYWA NAJWAŻNIEJSZA

Co jest dziś naszą największą słabością? Naszą. tzn. szeroko rozumianej krytycznej lewicy, która, funkcjonując przede wszystkim w życiu intelektualnym kraju, skupiała się wokół tygodnika „Sprawy i Ludzie”, teoretycznych seminariów profesorów Ładosza i Kurowickiego w Akademii Nauk Społecznych, czy wcześniej w działaniach Ogólnopolskiej Rady Nauk Społecznych - (w studenckim ruchu naukowym). Lewicy, którą kierownictwa partyjne lat 70-tych i 80-tych zawsze traktowały podejrzliwie i z dystansem, słusznie dostrzegając w jej krytycznych ocenach ówczesnej linii politycznej wewnętrzne zagrożenie dla swej dominującej pozycji w partii. Tym bardziej, że większość z nas młoda wiekiem i duchem potrafiła właściwą temu wiekowi buntowniczość podbudować wcale gruntownym wykształceniem i oryginalnymi propozycjami teoretycznymi.

Słabych stron mamy dziś wiele: brak zaplecza organizacyjnego, nikłe możliwości publikacyjne, rozdrobnienie i utrata łączności między sobą - to tylko niektóre z nich. Ale największą słabością, według mnie, jest dziś brak pełnej teoretycznej analizy rozwoju i upadku „realnego socjalizmu”, zarówno w skali kraju, jak i na arenie międzynarodowej oraz brak jasności programowej, wokół której można by rozwijać pracę organizacyjną i teoretyczną.

Stąd i chaos inicjatyw organizacyjnych, i chwiejność postaw oraz ogólne zniechęcenie i niezdecydowanie. Brak jasności co do tego: co się właściwie w Polsce w sensie społeczno-historycznym dokonało? i w rezultacie jakich mechanizmów społecznych upadł realny socjalizm (również w innych krajach)? nie pozwala wytyczyć klarownego programu strategicznego wolnego od starych błędów i uproszczeń, zdolnego dać odpowiedź na pytanie „a co zamiast?” i jak nie powtórzyć tego całego starego „Gówna”? Bo przecież nie „tamtego” socjalizmu broniliśmy i nie w „tamtej” postaci, chcielibyśmy widzieć jego powrót.

Doktrynalna prywatyzacja liberałów jest nie do zaakceptowania, ale przecież nie o powrót totalnego upaństwowienia nam chodzi. Bezrobocie i nędza społeczna to plagi, ale urawniłowka i tolerowanie złej pracy przez poprzedni system też nie jest rozwiązaniem problemu. Uzurpacja przez „elity” postsolidarność-

ciowe prawa do rządzenia bez liczenia się z opinią społeczną jest bulwersująca, ale powrót do tradycji „jedynie słusznej siły” jest też mało zachęcający. Więc jaki socjalizm chcemy zaproponować społeczeństwu? Do czego mamy przekonywać ludzi, którzy utracili już wiarę we wszystko i we wszystkich? Z czego czerpać siłę wewnętrznych przekonań i zapał do pracy politycznej?

Bez odpowiedzi na te pytania nie posuniemy się ani o krok naprzód, zaś wszelkie inicjatywy organizacyjne pozostaną rachityczne i bez poważniejszego oparcia społecznego. Zaś na pytania nie odpowiemy bez rzetelnej i głębokiej dyskusji nad trupem „realnego socjalizmu”, nie ulegając przy tym łatwym pokusom prostych tłumaczeń, starających się w jednej konstrukcji teoretycznej zawrzeć wytrych do zrozumienia złożonych procesów historycznych. Nie bacząc na liczne istniejące już cząstkowe próby w tym zakresie (i chwała ich autorom za to), sądzę, że tę pracę mamy wciąż jeszcze przed sobą.

Stąd i główna dyrektywa polityczna dla środowiska krytycznego marksizmu (w odróżnieniu od zbankrutowanego marksizmu urzędowego) - organizować ogólnorośnowiskową, ogólnokrajową dyskusję nad teoretyczną materią „realnego socjalizmu”. Bez takiej dyskusji, bez wymiany myśli, bez ścierania się poglądów, bez analizy wszystkich aspektów życia społecznego niemożliwa jest odpowiedź na pytanie o mechanizm upadku „realnego socjalizmu”, a co za tym idzie, o perspektywę budowania „socjalizmu nowego”, wolnego od starych błędów i słabości.

Ogromne znaczenie ma także tutaj studiowanie aktualnych doświadczeń prób transformacji ustrojowej w krajach postsocjalistycznych. Prób, zauważmy, głównie nieudanych, lecz tego rodzaju doświadczenia negatywne mają w tym przypadku kto wie czy nie większe znaczenie, niż doświadczenia pozytywne. Tak czy inaczej, problem organizowania teoretycznej dyskusji nad przeszłością i terażniejszością jest sprawą pierwszoplanową.

Organizować, ale jak? Myślę, że trzeba dziś wykorzystać te możliwości, które są: Stowarzyszenie Marksistów Polskich, ist-

niejące małonakładowe pisma i wydawnictwa, wymianę poglądów w korespondencji itp. Sprawą zasadniczą jest nawiązanie łączności przez wszystkie ugrupowania deklarujące swoje przywiązanie do marksistowskiego punktu widzenia i koordynacja wymiany poglądów pomiędzy nimi przez jeden ośrodek organizacyjny - najlepiej w Warszawie.

Myślę, że taką rolę może z powodzeniem spełniać Stowarzyszenie Marksistów Polskich. Rozsyłanie powielonych maszynopisów prac nie zastąpi ich publikacji, ale może stanowić istotną formę rozwijania twórczej dyskusji wewnątrz środowiska marksistowskiego.

Batalię o prawo do szlifowania parlamentarnych foteli pozostawmy na razie tej części polskiej lewicy, którą zadowala reformowanie kapitalizmu, nadawanie mu „ludzkiego oblicza”. Będą w tym z pewnością lepsi. Dla siebie zachowajmy prawo do krytycznego spojrzenia na przeszłość i teraźniejszość, do nieskrępowanej dyskusji i wniosków dających impuls poznaniu mechanizmów społecznych. Pracujmy nad programem, abyśmy mogli stworzyć rzeczywistą i historycznie trwałą alternatywę ustrojową, jeśli to możliwe.

**STEFAN OW CZARZ**